

Nadieżda Ptuskina

**Moje złote rybki.**  
Komedia w dwóch aktach.

Rok 2011

Osoby:

**ON:** silny ( krzepki) , efektowny mężczyzna, który mimo wieku 66 lat może jeszcze całkiem całkiem podobać się kobietom

**ONA :** niepodobna sobie wyobrazić jak wyglądała w młodości, ale teraz ma 64 lata i nikomu właściwie nic do tego, jaka była dawniej

## Akt I

Stara kamienica, jedna niewielu, które zachowały się w tym mieście. Romantyczna zadbane sień ze sztukaterią na suficie, z poręczami z pięknego drewna.

Klatka schodowa pomiędzy drugim i trzecim (ostatnim) piętrem.

Na drugim piętrze – drzwi do JEJ mieszkania, na trzecim – do JEGO.

Na półpiętrze okno, na parapecie – duże akwarium. Zwykle i standartowo wyposażone. Ale tworzy przyjemny klimat na klatce.

### Wieczór.

ONA wchodzi powoli po schodach, objuczona dwoma dużymi paczkami. Albo wiek jej ciąży, albo paczki.

Zatrzymuje się przy akwarium.

**ONA: No dzień dobry, dzień dobry.**(odkłada paczki, stuka palcem w szkło\*). **A co to za kałuża na parapecie? Skąd? Gdzie nam tu przecieka? Trzeba będzie podreperować.**

Dzwoni komórka.

**ONA: Słucham! Witam! Zaczął się poród? Już? Trochę przed terminem? Tak? Już dwudziesta dziecina? Nie mogę jakoś skojarzyć, mam was przecież tyle, to księżniczki z Burundi czy ...chińskie kardynałki? \*\* Aa! Z Podolska? A więc zielone Etiopki! \* To przyjdę jutro, jak zwykle. No dobrze, podjadę dzisiaj. Ale po co się pani denerwuje? Rybki przy porodach nie umierają.**

Nagle ONA zauważa przez okno coś lub kogoś na dole. Szybko chowa komórkę, wyciąga się pełna napięcia, uważnie śledzi, ale ustawia się tak, żeby nie było JEJ widać z ulicy. Odsuwa się od okna i spogląda na wejście do sieni. Jest tak przejęta, że zapomniała o rybkach. I w mgnieniu oka młodnieje o 10 lat. Łapie paczki i schodzi niżej. Znowu dzwoni komórka. ONA, nie zatrzymując się, nerwowo wyjmuje ją i nie patrząc kto dzwoni, wyłącza. Staje, cofa parę kroków i zastyga. Jej ruchy wyglądają żałośnie i nerwowo. Na dole trzaskają drzwi.

ONA opanowuje zdenerwowanie i zaczyna bardzo powoli wchodzić po schodach.

ON w elegancki ale podniszczonym płaszczu, ciągnąc z hurgotem po schodach walizkę na kółkach, bez trudu JA dogania i mija. Przy czym całkowicie JA ignoruje, jakby schody były puste. Przychodzi mu to zupełnie naturalnie (bez wysilania się).

**ONA (do JEGO pleców, niemal spokojnie, ale trochę schrypniętym nagle głosem): Dzień dobry, panie Pawle (Pawle Aleksandrowiczu- tu i dalej forma do wyboru).**

ON nie reaguje, jakby nic nie przerwało ciszy.

**ONA (odchrząka i niewzruszona już normalnym głosem): Witam po powrocie.**

Brak jakiegokolwiek reakcji. ON już stoi pod drzwiami swojego mieszkania., wyjmuje klucze.

\* chyba nie powinna, bo w II akcie zwraca MU uwagę, że nie wolno – por. str. 32

\*\* oryg. „dermogenisy” i „poluryły” – idzie o zabawne nazwy rybek, nie od razu zdradzające, że to o rybkach mowa.

**ONA** ( stara się mówić spokojnie, ale nutka urazy jest wyczuwalna) : **Dżentelmeni zwykle pomagają kobiecie wnieść bagaże.**

ON otwiera drzwi mieszkania i znika za nimi.

ONA zastyga w bezruchu, po prostu stoi. Odstawia paczki i chowa twarz w dłoniach. Po prostu stoi z rękami przy twarzy. I tak jakby – starzeje się , znowu ma swoje lata.

**ONA: No dobrze. Dość tego.**

Potem podnosi paczki, dochodzi do drzwi swojego mieszkania, otwiera kluczem i wchodzi do środka.

Przy tym wygląda tak, jakby myślała: byle dojść do łóżka, rzucić się na nie i rozplakać. I rzeczywiście, niemal zaraz za drzwiami rozlega się szloch.

Ale od razu tłumi je wypływający z JEGO mieszkania dźwięk fortepianu

Wykonanie pełne energii, jakby miało obwieścić światu: oto wróciłem, zwyciężyłem, mam się świetnie i zawsze tak będzie! Ale nie udaje się utrzymać nadanego tempa – gra cichnie, jakby za chwilę coś się miało załamać, finał staje się „mętny”, niejasny w nastroju i przebija w nim zagubienie.

WYCIEMNIENIE

Poranek.

ONA w ładnym kokieteryjnym stroju, trochę w duchu: jestem niezależną, piękną, pewną siebie kobietą. Stylowa elegancka sukienka z tkaniny w paski, ciekawie skrojonej. ONA wygląda jak „spod igły”. Widać, że miała miejsce „poważna praca nad sobą”. Karmi rybki i jednocześnie je liczy.

**ONA: Pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć , jedenaście, tuzin.. Mój sumik..... wszyscy w domu.**

Na podeście stoją dwa wiaderka z wodą, paczka z przyborami. ONA wyjmuje grabki i zaczyna wyrównywać dolną warstwę roślin w akwarium.

ON w dość wyszukany sportowym ubraniu, w którym mu bardzo do twarzy, opuszcza mieszkanie i schodzi po schodach, jak zwykle ignorując JEJ obecność.

ONA nie zwraca na niego uwagi. Wyjmuje skrobaczkę i zaczyna czyścić ścianki akwarium. Dopiero na dole ON orientuje się, że coś jest nie tak. Zatrzymuje się, ogląda na nią, ale ONA nadal zajęta jakby w ogóle GO nie zauważa.

ON pogwizduje, jakby chciał o czymś jej przypomnieć. ONA nie zwraca uwagi.

**ON** ( do siebie, jakby był sam, ale nie wypada to już naturalnie): **Cholera, zapomniałem skakanki** ( stara się mówić z przekonaniem). **Chyba muszę wrócić.**

Zawraca i wchodzi nieco wolniej, niż by wymagała sytuacja, mijając JĄ demonstracyjnie podnosi nogi nad całym majdanem rozstawionym na schodach. Mimo to ONA i tak „nie zauważa” GO. I robi to całkiem naturalnie.

ON znika w swoim mieszkaniu.

ONA w tym momencie ogląda się na NIEGO.

ON natychmiast wychodzi.

ONA zdążyła odwrócić wzrok.

**ON** ( ze skakanką): **Ta czy nie ta? Jakaś taka krótka? Przecież nie urosłem przez rok.** ( mówi z taka intonacją, jakby zamierzał przestał udawać, że JEJ nie ma)

„Przymierza” skakankę. Skacze kilka razy, stara się wyglądać na wysportowanego.

**ON** ( zwraca się wyraźnie do NIEJ): **No niby ta sama.**

Wolno zaczyna schodzić , całym sobą demonstrując, że jeśli ONA GO przywita, to ON odpowie. Ale nikt mu nie mówi dzień dobry.

ONA wyjmuje z akwarium kamyczki, kawałki koralu, muszle i wszystko przenosi do wiaderka z wodą.

**ON** ( mijając JĄ nie wytrzymuje i niedbale rzuca): **Dzień doberek!**

ONA ogląda się, jakby nie pojmując, któż to mógł do niej się zwrócić z pozdrowieniem i w ogóle - czy się nie przesłyszała. I jakby nie zauważyła GO. I nie odpowiada.

ON wzrusza ramionami, ale jednak zatrzymuje się i zwraca do NIEJ.

**ON** ( z propozycją pojednania i przekonaniem, że jego propozycja zostanie przyjęta): **Dzień dobry.**

Żadnej reakcji. ONA bierze gąbkę i myje kamyczki.

Więc ON , po chwili zastanowienia, zwraca się do NIEJ.

**ON** ( z naciskiem, strzela prosto w nos) : **Dzień dobry.**

Zero uwagi.

**ON: Eee, może pani się źle czuje?** ( dotyka JEJ ręki)

**ONA** ( nagle odwraca się do NIEGO z dużym kamieniem i gąbką w ręce i tryumfalnie się uśmiecha) : **Teraz akurat czuję się wprost znakomicie!**

**ON** ( zbity z tropu) : **No bo, mówiłem pani dzień dobry....**

**ONA** ( przerywa) : **Trzykrotnie!**

**ON: Chyba nie trzy...**

**ONA: Dokładnie trzy!**

**ON: Nie liczyłem. Ale dlaczego pani nie odpowiadała?**

**ONA: Dlaczego?** ( z intonacją – pan jeszcze pyta?!) **Hm...**

**ON: No...tak!**

**ONA** ( zwycięsko): **Ja nie odpowiedziałam!** ( nadal czyści kamień gąbką)

**ON: No...zauważyłem.**

**ONA:** ( tryumfalnie) **Mam nadzieję!**

**ON: No... ale jednak?**

**ONA** ( nie zamierzała tego mówić, ale nie wytrzymuje): **Pozdrowiałam pana przez trzydzieści lat. A pan przez trzydzieści lat mi nie odpowiadał.**

**ON: No...tym bardziej nie rozumiem, czemuż to dzisiaj pani nic nie mówiła. Nie powiedziała pani dzień dobry...**

**ONA: Mówiłam panu przez trzydzieści lat!**

**ON: No to... dlaczego pani przestała?**

**ONA: Przez trzydzieści lat pan nie odpowiedział ani razu!**( nakręca się) **Trzydzieści lat!!!**

**ON: Eee..Ho,ho...eee...A więc nagle ujęła się Pani dumą?**

**ONA ( opanowuje się): Właśnie tak!**

**ON: Hm... Duma – ostatnia deska ratunku niechcianych kobiet .**

**ONA: Ja nic nie wiem o niechcianych kobietach. W odróżnieniu od pana.**

**ON: Hm...To takie kobiety, którym się nie odpowiada , a one nadal dzień dobry i dzień dobry. Ale, ale..., pani przypadkiem nie wyszła za mąż?**

**ONA: Na razie nie.**

**ON: Aaa... Na razie? Hm..**

**ONA ( z intonacją :”Pan mówi hm..?”): Hm? A co, wszyscy mężczyźni w odpowiednim wieku już poumierali?**

**ON: Tak, u nas nie ma zbyt wielu długowiecznych . Ale.. ( życzliwie i ze współczuciem) może pani wybrać się do Brazylii. Takich tam w brud. Tam długie życie jest w modzie. Tam każdy 115 letni don pedro gotów żenić się po raz dziesiąty . Ktoś w końcu musi opiekować się pięćdziesięciorgiem jego dzieciaków.**

**ONA: Do Brazylii? Po co? Sąsiad z dołu nie jest żonaty.**

**ON: No... Na piętro niżej to bliżej niż do Brazylii. Ale on jest o 20 lat od pani młodszy!**

**ONA: Ja nie mam kompleksów.**

**ON: Hm..**

**ONA: A tak nawiasem mówiąc, sąsiad jest tylko o dziesięć lat ode mnie młodszy.**

**ON: Powiem pani w sekrecie, że w pani wieku taka różnica jest nie do pokonania.**

**ONA: Pan po prostu...Pan nie jest dżentelmenem!**

**ON: Przeciwnie! Lepiej, że to ja panią uprzedzę, niż on miałby to powiedzieć.**

**ONA: Nigdy nikomu nie daję powodu, żeby coś takiego mi mówić.**

**ON: Aaa...To jeszcze jedna nowina dla pani. Popyt na niedostępne niemłode kobiety bardzo spadł w tych czasach. Nie zauważyła pani?**

**ONA: Zauważyłam nawet więcej. Popyt na dostępnych niemłodych mężczyzn bardzo wzrósł. Oczywiście , na bogatych.**

**ON ( z prawdziwym zainteresowaniem) : A czy choć kiedykolwiek rósł popyt na biednych mężczyzn? ( podchodzi bardzo blisko i pyta delikatnie z życzliwością). Przecież pani ma już ponad sześćdziesiątkę?**

**ONA: Pan...pan nie jest dżentelmenem! I chyba pan jest pijany?**

**ON: Mocno powiedziane! Poranna setka dobrego koniaku. Ja w godzinkę wytrzeźwieję, a pani nadal będzie po sześćdziesiątce.**

**ONA: A jak pan wytrzeźwieje, to się okaże, że ma pan trzydzieści?**

Milknie i kontynuuje czyszczenie dekoracji z akwarium . Ale ON nie odchodzi, przygląda się jak ONA to robi.

**ONA ( ironicznie): Nie przeszkadzam panu?**

**ON: Dlaczego nie trzyma pani akwarium w mieszkaniu?**

**ONA: Mam w domu akwaria.**

**ON: A to się nie zmieściło?**

**ONA: Po prostu chcę , żeby u nas na schodach było ładnie.**

**ON: Pani ma chyba same kłopoty przez to akwarium. A to ktoś pali i strzepuje do niego popiół, a to kiedyś wpadł kot.**

**ONA: To było dawno. Od roku nic nieprzyjemnego się nie zdarzyło.**

**ON: Rzeczywiście, ładne. A jak się nazywa ten krzew?**

**ONA: Amazonka.**

**ON: Amazonka...Ładnie. Aaa... My się kiedyś pokłóciliśmy.**

**ONA: Pokłóciliśmy?**

**ON: No... Coś tak jakby. A te wstążeczki?**

**ONA: Moczarka kanadyjska.**

**ON: Pięknie. Tak, kłótnia chyba się odbyła. Ale.. Nie pamiętam , o co.**

**ONA: Ja też nie pamiętam.**

**ON: No....kobieca pamięć. A te u góry?**

**ONA: Rogatek sztywny .**

**ON: Co pani mówi. Bardzo pięknie. Aaa ...A czy to ważne, o co się pokłóciliśmy ponad trzydzieści lat temu? ( spróbował naturalnie się roześmiać, ale ONA nie podchwyciła i ON niezręcznie urywa śmiech). Taak, eee..tak..**

Oczekuje jakiejś reakcji, ale ONA niewzruszenie milczy

**ON: A jak nazywają się te rybki?**

**ONA: Gupiki.**

**ON: Pani na pamięć zna całe akwarium? A te?**

**ONA: Gurami.**

**ON: Gurami. Postaram się zapamiętać. A mało to powodów kłótni między sąsiadami?**

ONA milczy

**ON: A co teraz pani robi?**

**ONA: Użyźniam.**

**ON: Użyźnianie akwarium? Niewiarygodne! Prawdziwa profesjonalistka z pani. A.... może jakoś tak było, że zalałem pani mieszkanie?**

**ONA: Wiele razy pan zalewał, ale o to się nie kłóciliśmy. Już byliśmy pokłóceni.**

**ON: Aaa...A może kiedyś w nocy za bardzo dałem się porwać muzyce?**

**ONA: Kiedyś? Wiele nocy spędziłam przy pana muzyce. Ale o to też się nie kłóciliśmy.**

**ON: A może pani kot narobił na wycieraczkę pod moimi drzwiami?**

**ONA: Kot?**

**ON: Pani kot.**

**ONA: Na wycieraczkę?**

**ON: Na moją wycieraczkę.**

**ONA: Oczywiście, że nie!**

**ON: Kategorycznie! Skąd taka pewność?**

**ONA: Pan nigdy nie miał wycieraczki a ja nigdy nie miałam kota.**

**ON ( przyglądając się akwarium): Ooo...Kawałki statku. W pani akwarium doszło do katastrofy? Były ofiary. ( dotyka szkielecik, który ona czyści) Proszę – szkielet. Twórcza osoba z pani.**

**ONA: Ale... Właściwie... teraz nagle zrozumiałam, że wszystko to banal. Wszystko zamierzam zmienić. Nie wiem tylko na co. Wybór niewielki a brak mi oryginalnych pomysłów. Nieoryginalnych zresztą też.**

**ON: A może zaczepiałem panią? No , kiedy wypilem..**

**ONA: Pan mnie zaczepiał nawet na trzeźwo.**

**ON: Nie pamiętam.**

**ONA: Ale było mi to obojętne.**

**ON ( z ostrożnym powątpiewaniem): Czyżby?**

**ONA: Niestety.**

**ON: No... W ogóle to miałem powodzenie u kobiet.**

**ONA: Ooo!**

**ON: Byłem atrakcyjny i czarujący.**

**ONA: Wszyscy idealizujemy naszą młodość.**

**ON: Ja nie mam kompleksów w związku z wiekiem.**

**ONA: Starość też idealizujemy.**

**ON: Starość – pani do mnie pije?**

**ONA: No co pan... Jestem zbyt dobrze wychowana, żeby nazywać kogoś, nie – żeby wymyślać komuś od staruszków. Po prostu.. w ogóle... Mówię ogólnie...**

**ON: Nie chciałbym się chwalić.. ale dzisiaj w nocy na wagonie sypialnym.. Ale nie chce się chwalić..**

**ONA: Jak pan nie chce - to niech się pan nie chwali!**

**ON: Nie miała więcej, niż trzydzieści...**

**ONA: Widział pan jej dowód?**

**ON: Widziałem wystarczająco dużo.**

**ONA: Ooo!**

**ON: Chociaż , nie chcę się chwalić...**

**ONA: A czym tu się chwalić?**

**ON: Jak to? Nawiasem mówiąc, uwiodłem młodą, podkreślam, młodą kobietę w pół godziny.**

**ONA: W pół godziny?**

**ON: Nie chce się przechwalać! Ale w pół godziny!**

**ONA: W pół godziny! To nie pana zasługa!**

**ON: Nie moja?**

**ONA: To zasługa wielu mężczyzn , z którymi jeździła w sypialnym przed panem. (ONA cały czas odpowiada nie odwracając się do NIEGO i nie przerywając swojego zajęcia).**

ON w zamyśleniu patrzy na NIĄ i nieoczekiwanie potrąca akwarium.  
Akwarium spada i rozbija się.

**ONA( upuszcza szkielecik): O! Boże! Dlaczego pan to zrobił?**

**ON: Ja?**

**ONA: A kto?**

**ON: No...Siła wyższa...**

**ONA: Z pana strony zawsze same nieszczęścia!**

**ON: Co, uważa pani, że ja tak specjalnie?**

**ONA: Oczywiście, że specjalnie!**

**ON: Niech się pani nie poślizgnie na rybkach!**

**ONA: Rybki! (opamiętuje się, pośpiesznie wytrząsa zawartość torby i na kolanach zbiera do niej rybki ze schodów) Jedna, dwie, trzy, cztery....**

**ON: O, piąta...Nie rusza się. Ma wstrząs mózgu.**

**ONA: Pan sobie robi kpiny?! Piąta, szósta, siódma, ósma...**

**ON: Dziewięta...Może trzeba jej zrobić sztuczne oddychanie?**

**ONA: Niech pan ją tu da! Ostrożnie! Dziewięć, dziesięć... Jedenaście...A gdzie trzynasta? Brakuje sumika! Mojego ulubionego sumika...**

**ON: Sumiku! Sumiku! Brak nam ciebie! Gdzie się włóczysz? Odezwij się!**

**ONA: Niech pan patrzy pod nogi! O, jest! Proszę nie dotykać**

**ON: A pani lesbijka cała i zdrowa. ( podaje JEJ roślinkę)**

**ONA: Amazonka!**

**ON: Teraz nie czas na polityczną poprawność. A tu o, ślimaki, kraby...**

**ONA: Z daleka od nich!**

**ON: Nie mogą przecież zginąć!! A może przeznaczyć te dary morza dla nas na kolację?**

**ONA: Proszę mi je położyć na dłoni. Moje biedne!**

**ON: A może wezwiemy pogotowie? Prywatne?**



**ONA: Niech pan sięgnie do mojej kieszeni!**  
**ON: Ależ co pani, sam zapłacę!**  
**ONA: Szybciej, niech pan sięga do kieszeni!**  
**ON: Dobrze, niech będzie pół na pół!**  
**ONA: Znalazł pan klucz?**  
**ON: Ten?**  
**ONA: Niech pan otworzy moje drzwi!**  
**ON: Otwieram!**  
**ONA ( wchodzi do swojego mieszkania): Co pan tak stoi?**  
**ON ( wchodzi za nią, z nostalgią): Dawno u pani nie byłem! A przecież prawie nic się nie zmieniło.**  
**ONA: Niech pan rzuci klucz na podłogę! Proszę wyjść i zamknąć drzwi!**  
**ON: Wyrzuca mnie pani?**  
**ONA: Trzeba pozbierać szkło ze schodów!**  
**ON: A mnie się wydaje, że tu jestem potrzebny.**  
**ONA: Na schody! W tej chwili! Niech pan posprząta kawałki szkła, zanim ktoś się pokaleczy.**  
**ON: Ale...**  
**ONA: Szybciej! Szybciej! Błyskawicznie - tak jak w sypialnym.**  
**ON: Dobrze! Umowa stoi! Posprzątam i zajrzę do pani. Bo martwię się o zdrowie rybek!**  
**ONA: Za późno na martwienie się! Będę czuwać przy nich!**  
**ON: Widzi pani, ja, oczywiście, posprzątam na schodach, ale potem....dzisiaj jestem bardzo zajęty. Jest pani pewna , że obejdzie się pani beze mnie do jutra?**  
**ONA: Do jutra? Jestem pewna!**  
**ON: Proszę się nie niepokoić. Jutro obowiązkowo do pani zajrzę. ( wychodzi)**  
**ONA ( w ślad za nim): Ale! Ooo!**  
**ON: Rybki! Zapomniała pani o nich! Ja, oczywiście, nie znam się na tym, ale według mnie liczą się minuty. Chce mi pani coś powiedzieć?**  
**ONA: Nie, nie!**  
**ON: W takim razie, do jutra!**

ON zamyka drzwi za sobą .  
Podchodzi do rozbitego szkła, podnosi szkielecik i przygląda mu się.

**ON: Ech....( delikatnie się śmieje)**

## WYCIEMNIENIE

JEJ mieszkanie. Przedpokój. Lustro. Wieszak. Ława z obiciem ( sofka). Krzesło. Część pokoju. Stolik na gazety, dwa fotele. W głąb pokoju ustawiony rząd akwariów z dużymi złotymi rybkami. Mieszkanie oświetlone lampami akwariów, co wprowadza szczególny przyjemny i tajemniczy nastrój.

ONA w odświeżonej sukience w kolorze królewskiego błękitu, w koronkowych pończochach, w pantoflach na wysokich obcasach stoi przed lustrem i patrzy na swoje odbicie. Jest jasne, że długo już tak stoi i od dawna się sobie przygląda.

**ONA ( dosłownie jakby otrząsała się z opętania): Dość tego. Wystarczy.**

Zaczyna ściągać sukienkę, ale zapomina o suwaku. Sukienki nie daje się zdjąć. Ani w te ani wewte. Wygina się, próbując rozsunąć zamek. Niewygodnie jej na obcasach. Zrzuca jeden

pantofel.. Ze złością ciska go w głąb pokoju. Zsuwa pończochę , zwija i też rzuca gdzieś w bok. Jednocześnie usiłuje wymacać zapięcie suwaka. W końcu udaje jej się ściągnąć sukienkę. Zamierza też ją rzucić ale rozmyśla się, starannie składa i odkłada na ławę.

Właśnie w tej chwili rozlega się dzwonek do drzwi.

ONA zastyga , nachylona w jednej pończosze, w jednym pantoflu i wykwintnej bieliźnie modnej w latach 70-80 tych.

Drugi dzwonek.

ONA chwyta sukienkę z zamiarem założenia, rozpina zamek, rozmyśla się , kuśtykając biegnie do pokoju, chwyta szlafrok i drugi pantofel, owija się szlafrokiem i z pantoflem w ręce otwiera drzwi. W tym momencie przybiera spokojny wyniosły wyraz twarzy.

ON stoi wystrojony ( firmowa koszulka typu T-shirt, dżinsy –z założeniem, żeby wyglądać bardziej młodzieżowo i młodzieńczo), trzyma akwarium.

**ONA( ze zdziwieniem i naturalnie): To pan?**

**ON: Tak! Byliśmy umówieni.**

**ONA: Umówieni?**

**ON: Po tym wszystkim, co stało się między nami, ja, jako porządny człowiek, winienem przynieść pani akwarium.**

**ONA: Akwarium?**

Z głębi jej mieszkania dochodzi bicie zegara. ONA, zaskoczona, mocno się wzdryga.

**ON: Przestraszyła się pani własnego zegara? Tak, rzeczywiście głośno bije. Czasem go słyszę , kiedy przechodzę koło pani mieszkania.**

Zegar wybija dziesiątą.

**ON: Zamierzała się pani położyć?**

**ONA: Mniej więcej.**

**ON: Akwarium jest dosyć ciężkie..**

ONA dopiero teraz przygląda się akwarium i widzi, że jest wypełnione czerwonym płynem.

**ONA: Co w nim jest?**

**ON: Wino!**

**ONA: Wino?!**

**ON: Rybka lubi pływać.**

**ONA: Proponuje pan, żebym wpuściła moje rybki do wina?**

**ON: Jakież to śmiałe pomysły kobietom przychodzą do głowy! Po prostu zamieniłem wodę w wino. Może to uznać za czary albo za cud. Zależy od skłonności do wiary.**

**ONA: Uznam to za plagiat.**

**ON: Jeśli pani natychmiast mnie nie zaprosi, po prostu je upuszczę!**

**ONA: Niech pan puszcza! Zaczynam się przyzwyczajać.**

**ON: Jak to zrobić, z pani mieszkania przez miesiąc będzie czuć alkoholem.**

**ONA: Brzmi jak szantaż.**

**ON: Tak, brzmi jak szantaż.**

**ONA: Pan mnie nie przestraszy!**

**ON: Akwarium jest ciężkie. Mogę upuścić.**

**ONA: Postanowił pan codziennie tłuc jedno akwarium ?**

**ON ( z przekonaniem): Puszczam.**

**ONA ( pośpiesznie): Niech pan wnosi!**

ON wchodzi i ostrożnie stawia akwarium na krześle.

**ONA: A po co nalał pan wina do akwarium?**

**ON: Wydawało mi się to dowcipne.**

**ONA: Dowcipne? Wino w akwarium?**

**ON: Widzi pani, gdybym napelnił akwarium tanim byle jakim winem, to byłoby ...prymitywne. Ale to jest sprawdzone stare wino.**

**ONA: Zwietrzeje.**

**ON: Takie wino powinno się otwierać na godzinę przed spożyciem. Nawiasem mówiąc godzina minęła.**

**ONA: Nie pijam wina.**

**ON: Nie pije pani wina? Dobrze, biegnę po wódkę.**

**ONA: Nie, nie, wódki nie piję!**

**ON: A co pani pije.**

**ONA: Nic!**

**ON: Ale coś chyba pani pije?**

**ONA: Nie , nie piję.**

**ON: Tak od dawna?**

**ONA: Pewnie od dawna. Nie pamiętam.**

**ON: Dlaczego przestała pani pić?**

**ONA: Nie rzucałam picia. Jakoś samo się tak złożyło...Tak!**

**ON: Czyli nie ma pani żadnych uzasadnionych powodów, żeby nie pić?**

**ONA: No.. uzasadnienia nie mam, ale... też nie mam powodu , żeby pić!**

**ON: Tylko alkoholicy szukają powodu, żeby się napić. Przecież pani nie jest alkoholiczką? Prawda?**

**ONA: Ja?**

**ON: No to proszę podać kieliszki!**

**ONA: Obawiam się, że nie mam kieliszków.**

**ON: Nie ma pani kieliszków? Zrozumiałem sugestię. ( odwraca się , żeby wyjść)**

**ONA ( ze wzburzeniem): Miałam na myśli to, że – można pić ze szklanek!**

**ON: W szklankach? Wino? No co pani... Zaraz wracam. Proszę się nie denerwować ! ( wychodzi)**

**ONA: Nie denerwować się? Kto się denerwuje? (orientuje się, że nadal trzyma w ręce pantofel)**

Zakłada pantofel. Teraz na jednej nodze ma pończochę, na drugiej nie. Ale ONA na razie tego nie zauważa.

**ONA: Co za bezczelność! Kto tu się denerwuje? Ja na pewno nie! ( zerka w lustro)**

ONA zobaczywszy swoje odbicie w lustrze pojmuje, że jest powód, żeby się napić!

Chwyta sukienkę i wkłada wprost na szlafrok. Usiłuje zapiąć suwak. To się JEJ udaje.

**ONA: Hm! Nie denerwować się! A czy miałabym się denerwować!**

Podchodzi do lustra i widzi wszystkie braki swojego stroju. Wydaje okrzyk. I zaczyna ściągać sukienkę znowu zapominając o rozsunięciu zamka.

ON wchodzi z dwoma kieliszkami i z zainteresowaniem obserwuje, jak ONA walczy z sukienką, która owinęła się wokół głowy.

Ona GO nie widzi i wściekle mamrocze do siebie pod nosem.

**ONA: Nie denerwować się! A co ja? Czy wyglądam na kogoś, kto się denerwuje?**

**ON: Absolutnie nie. Mogę pomóc rozpiąć zamek....**

ONA zamiera.

**ON: Oczywiście, jeśli to właśnie leży w pani najbliższych planach?**

**ONA (nie od razu): Proszę rozpiąć!**

On sprawnie rozpina.

**ON: Gotowe!**

**ONA (zdejmuje sukienkę): Brak mi wprawy, nie rozbijałam się sypialnymi..**

**ON: Wyjdę, a pani spokojnie założy sukienkę.**

**ONA: Nie! Ale...Zostanę w szlafroku?**

**ON: Mnie pani pyta?**

**ONA: Noo... tak.**

**ON: Mnie się podoba! W szlafrocuku i na szpilkach. Bardzo seksownie!**

**ONA: Ale...(spogląda na nogi i zauważa, że ma tylko jedną pończochę) Och! (zrzuca pantofle) Proszę się odwrócić!**

ON odwraca się i w lustrze i obserwuje, jak ONA pośpiesznie ściąga pończochę i wpycha ją do kieszeni.

**ONA: Jestem gotowa!**

**ON: A ja – jeszcze nie! (podaje JEJ oba kieliszki)**

Siada na kanapce, zdejmuje sportowe buty (adidasy), po zastanowieniu zdejmuje skarpetki, chwilę jeszcze myśli i zdejmuje koszulkę, zostając w podkoszulku.

**ONA: Ale...Co pan robi?**

**ON: Powinniśmy startować na równych warunkach.**

**ONA: Startować?**

**ON: Ma pani chochelkę**

**ONA: Chochelkę?**

**ON: Skoczyć do mnie po chochelkę?**

**ONA: Będzie pan biegał rozebrany po schodach?! Proszę dalej, niech pan siada.**

ON wchodzi do pokoju, siada na fotelu przy stoliku. ONA odstawia kieliszki na stolik, wychodzi i wraca z chochlą.

**ONA (pokazuje chochlę): Proszę!**

**ON: W sam raz!**

Bierze chochelkę, kieliszek, podchodzi do akwarium w przedpokoju, nalewa wina i odstawia z powrotem na stolik. Podobnie z drugim kieliszkiem. W tym czasie zegar wybija jedenastą.

ON podaje JEJ kieliszek, bierze swój. Oboje stoją z kieliszkami. Milczą

**ONA (nie wytrzymuje): Piękna noc! Uwielbiam czerwcowe noce! A pan?**

**ON: Co ja?**

**ONA: Lubi pan czerwcowe noce?**

**ON: No... Każda noc jest piękna kiedy u boku piękna kobieta i...hm...kiedy jest dużo wina. Albo choć jedno z dwojga...Wypijmy z tę bardzo obiecującą czerwcową noc!**

**ONA: Ale... W jakim sensie?**

**ON: Wygląda na to, że, że się pogodziliśmy? Starujemy? (przechyla kieliszek, przygląda się winu)**

**ONA: Mhm. (też przechyla kieliszek, przygląda się winu i wacha)**

**ON: Wyżej paluszki.**

**ONA: To znaczy?**

ON poprawia jej palce na kieliszku.

**ON: Powinno się paluszkami ogrzewać kieliszek.**

**ONA: Dziękuję. Rozumiem.**

**ON: Poradzi sobie pani po tak przewlekłym okresie trzeźwości?**

**ONA: Spróbuję.**

**ON: No to...**

**ONA: Tak!**

Dość szybko wypijają.

**ON: Szybko wypiliśmy. Tak nie wypada.**

**ONA (gwałtownie podpita): Nic się nie stało! Pan przyniósł bardzo dużo wina!**

**ON (filozoficznie): A czyż to jest dużo? (ponownie nalewa)**

**ONA: Nawet wody bym tyle nie wypila!**

**ON: Tyle wody to nikt nie wypije! (szepcem) Wypijmy pomału, uważnie, delektujmy się...**

**ONA: Dobrze!**

Tym razem piją powoli.

**ON: Smakuje pani?**

**ONA: Nie wiem. Kwaśne...**

**ON: Mogę powiedzieć pani komplement?**

**ONA (stara się ironizować): Już?**

**ON( delektuje się winem): Mmm...**

**ONA: Komplement?**

**ON: Przepraszam. Co takiego?**

**ONA: No...Chciał pan powiedzieć mi komplement.**

**ON: Aaa...komplement! Tak! I powiem! Pięknie pani wygląda!**

**ONA: Ale...Kobieta w moim wieku...**

**ON: Wspaniały wiek! Nie widziałem pani od roku i... w ogóle się pani nie postarzała.**

**ONA: Nie, postarzałam się przez ten rok. Bardzo. A może nie bardzo? Postarzałam się?**

**ON: Tylko zewnętrznie. Pani... wśród tych akwariów ..jest jak rusalka... Właśnie, rusalka.**

**ONA: Rusalka? (wypija duszkiem)**

**ON: Pani już? Doganiam!** ( też wypija duszkiem)

**ONA: Ja niechcący.**

**ON. Nalejmy jeszcze!** ( nalewa)

**ONA: Ostatni kieliszek. To znaczy, według pana, wyglądam nieźle?**

**ON: I ładnieje pani z każdym kieliszkiem.**

Piją.

**ONA: Ładnieję?**

**ON: Kobiety w ogóle pięknieją po winie.**

**ONA: W zasadzie, można jeszcze po jednym.**

ON nalewa.

**ONA: Tylko nie od razu. Trochę się brak mi tchu. A cóż my tak stoimy? Siądźmy! Przecież po prostu pijemy, a nie śpiewamy hymn.**

Oboje siadają

**ON: Wygodnie siedzimy. Jeszcze po kieliszku?**

**ONA: Róbnym niewielkie przerwy między kieliszkami!**

**ON: Zgoda! A co będziemy robić w przerwach?**

**ONA: W przerwach można porozmawiać, na przykład...**

**ON: Świetny pomysł! Dawno z nikim nie rozmawiałem.**

**ONA: Jak pan spędził ten rok? Gdzie pan był? W naszej kamienicy chodziły słuchy, że wybrał się pan w podróż dookoła świata.**

**ON: Tak.**

**ONA: Wstrząsające!**

**ON: Tak! Wypijmy! Za podróż dookoła świata!**

**ONA: Proszę poczekać! Niech pan opowie o swoich wrażeniach!**

**ON: Wrażeniach? Jakich?**

**ONA: Z podróży dookoła świata.**

**ON: Wrażenia bardzo rozmaite! Napijmy się! Trzymaliśmy słuszne tempo. Szkoda byłoby się wybić.**

**ONA: Jest pan alkoholikiem?**

**ON ( zastanowiwszy się): Po części.**

**ONA: To pana nie przeraża?**

**ON: Jestem alkoholikiem w wąskiej specjalizacji. Piję tylko czerwone wino. To elita alkoholików. Napijmy się!**

**ONA: Nieźle nam idzie!**

**ON: Pijemy z przez duże P.**

**ONA: Głowa nie będzie bolała?**

**ON: Ból głowy zaplanujemy na jutro!**

**ONA: Ale pan uchyla się od rozmowy.**

**ON: Czyżby?**

**ONA: Jakie kraje pan zwiedził?**

**ON: No...Byłem w Rio de Janeiro.**

**ONA: O! Rio de Janeiro!** ( gwałtownie zrywa się i tak wymachuje rękami na boki, że wychlapuje wino z kieliszka).

**ON ( też zrywa się i JA podtrzymuje): Niech się pani tak nie przejmuj. Rio jak Rio.**

**ONA: Posąg Zbawiciela na szczycie Corcovado!**

**ON: Pomnik ma się dobrze! I szczyt też!**

**ONA: Wznosi się nad Rio z rękami ku niebu.**

**ON ( podchwytuje jej ton): Nad miastem jasnoskórych, ciemnych i czekoladowych dziewcząt o białych zębach i pełnych ustach. Przystrojonych jedynie w drogocenne kamienie.**

**ONA: Aaa... Gdzie jeszcze pan był?**

**ON: W Montevideo?**

**ONA: Och! Urugwaj! Wzgórze El Cerro! Rzeczywiście ma kształt stożka?**

**ON: Kształt stożka? Niewątpliwie! A jakie dziewczęta! Duże piersi, małe pupeczki, śliczne pępuszki.**

**ONA: Ależ się pan tego wszystkiego napatrzył!**

**ON: Tak! To był najszczęśliwszy rok w moim życiu! Każdego ranka, kiedy się budziłem, czułem się szczęśliwy! Cały świat należał do mnie! Spełniło się młodzińcze marzenie! Przez cały rok ani przez minutę nie byłem w złym humorze! Żadnych trosk, nawet najmniejszych, żadnych zmartwień! Płynąłem statkiem i patrzyłem na ocean. Na płasające delfiny. Sam miałem ochotę zamienić się w delfina ! ( nie zmieniając tonu) Napijmy się wreszcie, bo całkiem porzuciliśmy nasze tempo!**

**ONA: Ale...**

**ON: Coś nie tak?**

**ONA: Nie... ale.. Ja.. .wcześniej nie miałam okazji...ja...no... chciałam pożyczyć panu..**

**ON: Dziękuję! No...**

**ONA: Nie, właściwie na odwrót.. nie pożyczyć...a.. wyrazić współczucie.. Jutro minie rok... od.... śmierci .. pana żony.... Proszę wybaczyć!**

**ON: Tak...No.. Tak. Czterech lat zabrakło nam do złotego wesela. Tak, tak. Wielka strata. I tak spodziewanie...( zmienia ton). A pani tak dokładnie pamięta, kiedy odeszła moja żona?**

**ONA: No...nie. Oczywiście, że nie. Przypadkiem zapamiętałam, dlatego, że...że...ona zmarła w przeddzień pana urodzin. Tak!**

**ON ( po chwili przerwy, ze zdumieniem): Pani pamięta, kiedy mam urodziny?**

**ON: Nie, nie! To znaczy, czasami pamiętam, a czasami całkiem zapominam.**

**ON: Nie spodziewałem się. Ale to bardzo mile.**

**ONA: To przypadek. Po prostu w tym samym dniu urodziło się wielu znanych ludzi. Zdumiało mnie to i.. przy okazji zapamiętałam datę pana urodzin.**

**ON: Zaintrygowała mnie pani. Któż taki urodził się w tym samym dniu?**

**ONA: No...Giordano Bruno...Sokrates...Joanna D'Arc...Maria Antonina...Jemieljan Pugaczow...Mikołaj Drugi.. Iii.... Che Gevara!!!**

**ON: Che Gevara? Nawet nie wiedziałem.**

**ONA: Dlatego datę pana urodzin łatwo zapamiętać.**

**ON: Przekonywujące! A ja się miewa sumik?**

**ONA: Skonał.**

**ON: Skonał.... Przeze mnie. Teraz muszę z tym żyć. Niech mu będzie dane królestwo podwodne! Napijmy się!**

Piją duszkiem, a ON od razu nalewa ponownie

**ON: Jakoś wypadliśmy z rytmu. Mówiłem, że nie można się rozpraszać. Pijmy, jeden po drugim!**

**ONA: Niech pan poczeka! Kręci mi się w głowie! Niech przestanie!**

**ON: Nie wolno! Nie wolno gwałtownie wyhamowywać! Jak z karuzelą! Co za przyjemność, kiedy się raz krąży, raz hamuje? Można bardzo uszkodzić błędnik.**

**ONA: To szkodzi? Jest pan pewien?**

**ON: Oczywiście. Błędnik trzeba chronić. Nie można go zregenerować. Pani zdrowie!**

Piją

**ON ( troskliwie): Kręci się w głowie?**

**ONA: Nie. Uspokoilo się.**

**ON: Jest pani pewna?**

**ONA: Całkowicie. Głowa trzyma się bardzo pewnie. To źle?**

**ON: Na razie nie wiem. Pani jest wyjątkową kobietą.**

**ONA: To pokój się kręci.**

**ON: Tak, pokój wiruje. Zgoda. Też zauważyłem.**

**ONA: Pan też? Czyli, to nie tylko wydaje mi się?**

**ON: Nie, nie! Wszystko w porządku. Wiruje, jak zwariowany.**

**ONA: Tak, bardzo mocno wiruje! Lustro po prostu mija mnie pędem. A co to znaczy?**

**ON: To znaczy, że właściwie jesteśmy trzeźwi.**

**ONA: Jest pan pewien?**

**ON: Może pani polegać na moim doświadczeniu.**

Zegar wybija północ

**ONA: Raz, dwa, trzy, cztery, pięć...Oboje jesteśmy trzeźwi?**

**ON: Całkowicie.**

**ONA: Siedem, dziewięć, dziesięć...dwanaście. Dwunasta latem, czy dwunasta zimą?**

**ON: Dobre pytanie! Istotnie.**

**ONA: A co za różnica?**

**ON: Żadna.**

**ONA: Zaraz upadnę.**

**ON: Dopóki jestem przy pani to wykluczone. Nigdy do tego nie dopuszczę.**

ONA spada. ON usiłuje JĄ utrzymać i też upada. Przez jakiś czas leżą na podłodze, właściwie w objęciach.

**ON: Dobrze nam się leży.**

**ONA: My leżymy? Już?!**

**ON: Tak.**

**ONA: Przecież przed chwilą staliśmy.**

**ON: Los czasem płat takie figle.**

**ONA: Nie wierzę!**

**ON: Niech pani się rozejrzy i sama zorientuje.**

**ONA: Rzeczywiście. Pokój stał się jakiś pionowy.**

**ON: Jest pani spostrzegawcza.**

**ONA: Pan mnie obejmuje?**

**ON: Oczywiście! Skoro już leżymy.**

**ONA: Ale ja nie dałam panu do tego powodu!**

**ON: Ale leżymy z pani inicjatywy! Tak między nami!**

**ONA: Ale pan obiecał, że nigdy do tego nie dopuści.**

**ON: Nie udało się.**



**ONA: W niczym nie można na panu polegać!**

**ON: Niech pani da mi jeszcze szansę!**

ON wstaje i podaje JEJ rękę.

**ON: Proszę wstać!**

**ONA: A w którą stronę mam wstać?**

ON ciągnie JĄ za rękę i ONA z trudem wstaje.

**ONA: Wygląda na to, że stoję.**

**ON: Z równowagą wszystko w porządku?**

**ONA: To znaczy?**

**ON: Może pani stać samodzielnie?**

**ONA: A co, teraz ktoś stoi za mnie?**

ON ostrożnie JĄ puszcza i cofa się o krok, gotów w każdej chwili znowu JĄ chwycić.

**ONA: Długo mam tak stać?**

**ON: Niech się pani skupi tylko na tym. I proszę wytrzymać dopóki nie przyniosę kieliszków.**

Odchodzi i nalewa wino do kieliszków.

**ONA: Nadal jeszcze stoję? Gdzie pan jest? (zakrywa oczy) Gdzie się pan podziewa? Nie widzę pana! Uciekł pan?**

**ON (wraca z winem i podaje JEJ kieliszek): Może pani odsłonić oczy?**

**ONA: Za nic na świecie!**

**ON (wsuwa JEJ w rękę kieliszek): Proponuje wypić bruderszaft!**

**ONA: Komu pan proponuje?**

**ON: Wszystkim!**

**ONA: Mnie też?**

**ON (myśli): Pani – też! Proszę wziąć kieliszek!**

**ONA: Wezmę, ale nie będę pić.**

**ON (przekłada rękę pod jej ramieniem – w ceremonii bruderszaftu): No dalej, proszę wytrwać!**

**ONA: Nie chcę wytrwać. Leżenie – to bardziej naturalny stan dla kobiety, niż stanie.**

**Leżąc oddaje się miłości, leżąc rodzi, leżąc umiera i leżąc czyta. Kobiety lubią też jadać śniadanie w łóżku, wypoczywać i opalać się na leżąco. Śpimy też na leżąco. W ogóle ludzie stworzeni są do leżenia.**

**ON: Kiedyś już próbowaliśmy wypić bruderszaft! Wtedy też usiłowała pani zrobić to na leżąco. Dlatego się nie udało. Pamięta pani?**

**ONA: Nie!**

**ON: Trzydzieści lat temu.**

**ONA: I co?**

**ON: Zaczęliśmy na stojąco, ale pani nie dała rady otworzyć oczu i w ogóle szybko pani upadła.**

ONA upada. JEMU ledwie udaje się chwycić JEJ kieliszek.

**ON: Deja vu! ( odstawia kieliszki na bok, kładzie się obok NIEJ i obejmuje) A potem nieźle pijanie leżeliśmy objęci. Deja vu! Pamięta pani?**

**ONA: Nie!**

**ON: Miała pani czerwoną sukienkę!**

**ONA: Nigdy nie miałam czerwonej sukienki!**

**ON: Dlaczego pani wszystko neguje? Pamiętam czerwoną sukienkę. Bardzo pani było w niej do twarzy! Pani leżała tu, w tym miejscu, a czerwona sukienka leżała o – tam!**

**ONA: Czerwona sukienka...Pan niczego nie pamięta... Była w kolorze fuksji! No i co?**

**ON: Och, jak się całowaliśmy! Deja vu!**

**ONA: Nie pamiętam! I co?**

**ON: Romantycznie.**

**ONA: Romantycznie... O Boże!**

**ON: Była pani wcieloną pokusą.**

**ONA( ironicznie) : Pokusą...O Boże!**

**ON: O Boże, jak się całowaliśmy...**

**ONA: Kto?**

**ON: Ja z panią, w sukni koloru fuksji... to znaczy pani w sukni koloru fuksji a ja nie w sukni...choć pani też już nie w sukni...**

**ONA: I co? ( niezadowolona mamrocze) Czerwona sukienka...czerwona sukienka....Nie czerwona.. nie czerwona... koloru fuksji...**

**ON: Drobiazgi zawsze dla pani bardziej się liczyły, niż to, co jest najważniejsze!**

**ONA: Boli mnie głowa. Od tego pańskiego wina!**

**ON: Nie od wina!**

**ONA: Nie od wina? A od czego?**

**ON: No... Z braku seksu .( obejmuje ją)**

**ONA: Pan mnie obejmuje?**

**ON: Proszę nie zwracać uwagi!**

**ONA: Miedzy nami do niczego nie może dojść!**

**ON: Jesteśmy pijani i na pół rozebrani, leżymy obok siebie. Mnie to prowokuje. Panią - nie?**

**ONA: Nie! Po winie życie nie robi się prostsze! Nie robi!**

**ON: Ale...Nie rozumiem. Pogodziliśmy się? Jak pani sądzi? Będziemy przyjaciółmi?**

**ONA: Przyjaciółmi?**

**ON: No więc – teraz przyjaciele?**

**ONA: Zgoda! Będziemy przyjaciółmi.**

ON unosi JEJ szlafrok i głaszcze kolana.

**ONA: Co pan wyprawia?**

**ON: Przyjaciółom trzeba ufać!**

**ONA ( odpycha go):Jeśli pan zabierze rękę z mojego kolana, to uwierzę w naszą przyjaźń.**

**ON: Seks nie szkodzi przyjaźni!**

**ONA: Nie sypiam z kim popadnie!**

**ON: Dlaczego? To pani błąd! Trzeba sypiać ze wszystkimi! To loteria! Człowiek zbiera losy na chybił-trafił, aż kiedyś któryś wygrywa.**

**ONA: Albo żaden nie wygrywa, a człowiek zostaje bankrutem. Proszę mnie nie dotykać!**

**ON: Troszkę tylko pani podokuczam.**

**ONA: Jestem zimna jak kamień.**

**ON: Zaraz to naprawimy.**

**ONA: Tu nie sypialny !** (turla się po podłodze dalej od NIEGO)

**ON: Mężczyźni tacy są, wciąż im seks w głowie. To ich największa wada.**

**ONA: A druga największa to to, że ich myśli nie idą w parze z czynami.**

**ON: O...Do mnie pani pije?**

ONA czołga się do sofki.

**ON: Pani ode mnie odpelza? Deja vu!**

ONA podczołguje się do sofki, z trudem wdrapuje się na nią i zwija w kłębek.

**ON: Czym? Czym panią wtedy obraziłem? No czym? Czym panią obraziłem? Niech pan się przyzna chociaż po pijaku!**

**ONA: Za nic na świecie!**

**ON: Minęło trzydzieści lat!**

**ONA: No i co z tego?** (wzrusza ramionami: myślałby kto, że to długo). **Trzydzieści lat! I co?**

**ON: Jak to ? Za każdym razem co trzydzieści lat zamierza pani mnie pani bałamucić?**

Zegar wybija pierwszą.

**ON ( do zegara ) : I to koniec?** ( podczołguje się i potrząsa NIA ). **Ej, niech się pani obudzi!**

**Pani zegar się popsuł. Przyszedł na niego czas. Ej, rusalko! Rusalki nie sypiają w nocy.**

**Nie, żadna z pani rusalka, zwykły flądra. Mrożona flądra!**

( parę chwil siedzi i myśli). **No cóż, zmuszony jestem panią rozczarować. Pani nie jest jedyną kobietą na tym świecie. Tak, lubię urozmaicenie. I podobają mi się kobiety , które nie są śnięte.**

Wyjmuje z kieszeni komórkę.

**ON: Kontakty...Kontakty...( do NIEJ) . Mam pełno kontaktów, nawiasem mówiąc.(** studiuje listę kontaktów w komórce, podśpiewując). **Dziewczynki -prowokatorki, dziewczynki- skandalistki\*...Acha...Natalia...Która to? Nataszka...Coś znajomego, bardzo znajomego... W nawiasie „k”. Hm...Wygląda bezproblemowo.(łączy się) Dziewczynka-prowokatorka...Halo....(figlarnie) Nie obudziłem? Niegrzeczne dziewczynki o tej porze nie śpią. Dlaczego - to pomyłka? Poznałem głosik Nataszki! Kim jestem? Zgadnij! No, no mój cukiereczku, zgadnij! Żle...A ja cię wspominałem przez cały rok! Jaka jesteś słodka! Ależ nie, nie myślę się. Trafilem do kogo trzeba, jestem snajperem...Kim jestem? Kim, kim? Pasza Borodin! Aaa!!! Poznałaś mnie, łobuziaku! Czego chcę? A czego może chcieć mężczyzna od niegrzecznej dziewczynki? Może wpadłbym do ciebie teraz ? Co? Komu się nie spodoba? Jakiemu staremu? Wyszłaś za mąż? Znaczy, że coś mnie ominęło, kiedy pływałem dookoła świata? Kogo obudziłem? Prawnuczka? A po co tu prawnuczek? Twój prawnuczek? Do kogo się właściwie dodzwoniłem? To Natalia? Ty...pani mnie nabiera. Przecież głos jest znajomy? Kto? Kto? Kkk...księgowa? Co razem? Piliśmy? Śpiewaliśmy? Piliśmy i śpiewaliśmy? Na osiemdziesięciolecie? Na pani ? Aaa...no....acha...Pani Natalia ? ( *Natalia Profiriwna*) Aaa...Co? Tak, wróciłem...Co? Dowcipnie? No...proszę wybaczyć...Co? Zaśpiewać? No...No to proszę... ( podśpiewuje):**

---

\* w oryg.: „dziewczonki-terroristki” – wg wyjaśnień autorki szło o dziewczyny nie mające oporów w sprawach seksu

tra-ta-ta-ta.... nie liczę godzin i lat, to życie mija nie ja.....tra-ta-ta-ta ...jestem wciąż taki sam, wciąż ten sam....\* (klaszcze). **Nataszko! Ale się zgraliśmy! Co! Pamiętam, pamiętam! Miała pani piękny jubileusz! I pani jeszcze pracuje? Tak, nasza gwardia się nie starzeje! Ale jaki ja tam młody? Ależ, co pani...Dziękuję, Nataszko! Co też pani...Pamiętam, kiedy przyszedłem do pani z pierwszym honorarium. Kiedy to było? Nie będziemy liczyć.**

ONA unosi głowę i patrzy na NIEGO. On tego nie zauważa.

**ON: Nataszko! Tak panią kocham. Mam panią przed oczami. Burza rudych włosów. Zielona sukienka! Zielone oczy! Z miejsca się zakochałem. I na zawsze. A jaki seksowny głos! I jak pani śpiewa! Po prostu rusalka!**

ONA ( głośno i wyraźnie): **Niech się pan wynosi! Delfinku!**

**ON: Eee...Nataszko! Do jutra! ( rozłącza się) Eee...**

**ONA: Spływaj stąd z falami, natychmiast!**

**ON: Eee...Nie powinna pani tak ze mną rozmawiać.**

**ONA: Dlaczego?**

**ON: No... Przechodzę kryzys wieku średniego...**

**ONA: Tacy jak pan są w średnim wieku od dwudziestki po grób.**

**ON: Nie trzeba. Nie trzeba popełnić dawnych błędów. Teraz jestem dla pani ostatnią szansą!**

ONA wstaje.

**ONA: Wynocha stąd! Szanso! ( otwiera drzwi na oścież)**

**ON: Ja...Eee...Mogę to wyjaśnić...W końcu, jestem mężczyzną.**

Ona wyrzuca za drzwi jego adidas, skarpetki, koszulkę.

**ONA: Mężczyzna to nie pleć. To diagnoza.**

**ON: Do jutra... ( zmierza do wyjścia)**

ONA podnosi akwarium z resztkami wina.

**ON: Przyniosłem to dla pani.**

ONA bierze zamach.

**ON: Nie...proszę nie pozbawiać rybek domu...**

ONA wyrzuca akwarium za drzwi. Dźwięk tłuczonego szkła.

**ON: Eee...Dobranoc! ( ostrożnie wychodzi)**

ONA zatrzaskuje drzwi.

ON na paluszkach, starając się nie nadepnąć na szkło, [podnosi buty, skarpetki, marynarkę\*\*.

Mimo wszystko następuje na szkło i wydaje okrzyk.

Ona otwiera drzwi i wyrzuca śmietniczkę i miotłkę.

---

\* oryg. - popularna rosyjska piosenka o tym , że upływ czasu nie przynosi starości, a doświadczenie, mądrość i. wyrozumiałość. Proponuję „Nie liczę godzin i lat.” A. Rybińskiego

\*\* Chyba pomyłka autorki, bo ON nie miał marynarki w scenie.

**ONA: Rybny terrorysta!**

I znowu zatrząskuje drzwi.

ON robi kilka kroków, żeby wziąć skarpetki i buty, znowu następuje na szkło i krzyczy. Jako tako wciąga jedną skarpetkę i but, ogląda drugą poranioną stopę, ostrożnie wyciera skarpetką krew. Poskakując na jednej nodze, co jakiś czas opierając się czubkami palców na drugiej, starannie zmiata odłamki szkła na śmietniczkę. Kończy i dzwoni do JEJ drzwi ze śmietniczka pełną szkła.

ONA otwiera, nadal bosy, i patrzy na NIEGO.

Z JEJ plecami zegar bije dwa razy.

**ON ( wskazując na zawartość śmietniczki): Cały domek dla rybek tu leży.**

**ONA: Szybko panu poszło! Prawie jak w sypialnym.**

**ON: Teraz pani kolej wykazać się tempem!** ( gwałtownym ruchem wrzuca śmietniczkę do JEJ mieszkania. W ślad za nią rzuca miotełkę)

ON odwraca się na jednej nodze i skacze po schodach do swojego mieszkania.

ONA odwraca się i biegnie do pokoju, po drodze nadeptuje na szkło, krzyczy i podskakuje.

Chwyta kieliszki i wybiega z mieszkania. Znowu następuje na szkło, znowu krzyczy i podskakuje.

ON już otwiera drzwi do siebie.

ONA, też praktycznie na jednej nodze, dogania GO.

ON odwraca się do NIEJ w otwartych drzwiach.

**ON: Proponuje pani wypić jeszcze po kieliszku?**

**ONA: Nawet toast będzie. Za rusalkę!** ( z całej siły ciska kieliszek przez otwarte drzwi.

Dźwięk tłuczonego szkła) **I za delfina!** ( rzuca drugi kieliszek). **Nie podobają mi się pijacy!**

**ON: Ale trzeźwym to pani już się nie podoba!**

Nagle spływa na nich trel słowika. Oboje zaskoczeni zastygają w bezruchu i słuchają.

**ON: Słowik.**

**ONA: Słowik. I co z tego?**

Odsuwa się od NIEGO, schodzi po schodach, podskakując na jednej nodze, wchodzi do swojego mieszkania, z miejsca nadeptuje na szkło i głośno krzyczy. W tym czasie ON wchodzi do swojego mieszkania, w roztargnieniu opuszcza bosą stopę i od razu trafia na szkło. I krzyczy niemal jednocześnie z NIA.

**ON ( w ślad za NIA); Deja vu!**

WYCIEMNIENIE.

Klatka schodowa. Początek letniego wieczoru. On wychodzi z mieszkania. W jasnej koszuli i jasnych spodniach. Wygląda nieco oficjalnie. W rękach niesie akwarium pełne fuksji. Schodzi lekko kulejąc i zatrzymuje się przed JEJ mieszkaniem. Nasłuchuje bicia zegara. Sześć uderzeń. Dzwoni.

ONA otwiera, staje w drzwiach, patrzy na NIEGO, ale nie zaprasza. Ma na sobie cieniutką lekką czarną sukienkę. Wyraz twarzy ma trochę smutny i zagadkowy.

**ON ( jak gdyby nigdy nic i bardzo dziarsko): Dobry wieczór.**

**ONA: Słucham?**

**ON: Przyszedłem do pani...z akwarium!**

Ona milczy.

**ON: Eee...to już staje się dobrą tradycją ( niepewnie śmieje się, ale ona nie podchwytuje i on urywa śmiech)**

**ONA: Jak widzę pan nie przynosi mi pustych akwariów?**

**ON: To? Tak, głupstwo...kwiaty.**

**ONA: Widzę. Kwiaty. Mówi pan – głupstwo?**

**ON: Drobiazg. Kwiatki. Po prostu – na znak przeprosin.**

**ONA: Drobiazg? A według mnie, to bardzo ładne kwiaty.**

**ON: Tak. Cieszę się, że się pani spodobały...te kwiaty. Tak.**

**ONA: Spodobały. A skąd takie kwiaty?**

**ON: No...Wyrosły!**

**ONA: Ale skąd pan je ma?**

**ON: Skąd mam? W jakim sensie?**

**ONA: No...Nazrywał pan z klombu?**

**ON: Nazrywał? Z klombu? Pani mi pochlebia.**

**ONA: Wyhodował je pan na parapecie?**

**ON: Na parapecie? Wyhodować? Ja?!**

**ONA: Kupił pan w sklepie?**

**ON: Dziwna rozmowa...**

**ONA: No więc..?**

**ON: Naturalnie, ja...( milknie)**

**ONA: Proszę mówić dalej!**

**ON: No...Nieważne. Jak pani pamięta, mam dzisiaj urodziny...**

**ONA: Powinna pamiętać?**

**ON: Nie powinna pani, ale dlatego postanowiłem...**

**ONA: Postanowił pan na swoje urodziny podarować kwiaty? Mnie?**

**ON: A dlaczego nie?**

**ONA: Niech pan wniesie! ( odsuwa się w drzwiach i przepuszcza go do mieszkania).**

ON wchodzi do środka i stawia akwarium z fuksjami ławie.

**ON: Kwiaty już są w wodzie. Mam nadzieję, że długo postoją. Gdyby wpuścić tu nasze bezdomne rybki, byłoby pięknie.**

**ONA: Jakież to śmiałe pomysły mężczyznom przychodzą do głowy! Ale kwiaty są piękne i niebanalne. Bezmiar smaku i uwagi dla mojej osoby.**

**ON: To znaczy, że przyjmuje pani moje przeprosiny?**

**ONA: Mogę przyjąć kwiaty tylko w pakiecie z przeprosinami?**

**ON: Nie, nie, co pani?**

**ONA: Nie? Czyli mogę wziąć akwarium z kwiatami, a pan wreszcie zostawi mnie w spokoju?**

**ON: No...Jeśli tego właśnie pani chce.**

**ONA: Obawiam się, że tak.**

**ON: Mam wyjść? Jest pani pewna?**

**ONA: Teraz wychodzi na to, że pana wyrzucam.**

**ON: Wygląda na to, że pani wyrzuca.**

**ONA: Nie jest pan dżentelmenem. Powinien był pan wręczyć mi akwarium z kwiatami i szybciotko wymamrotać coś w rodzaju: wszystkiego najlepszego z okazji moich urodzin. Przepraszam, bardzo się spieszę.**

**ON: Wszystkiego najlepszego z okazji moich urodzin! Przepraszam! Bardzo się spieszę!**  
(chce wyjść)

**ONA: No proszę, teraz będę się czuć winna.**

**ON: Proszę posłuchać. ( odchrząka). Trzydzieści lat temu między nami doszło do niespodziewanego przelotnego romansu.**

ONA chce zaprotestować.

**ON: Tylko niech pani nie mówi, że nie pamięta! Najwidoczniej wtedy w czymś zawiniłem wobec pani. Czym? Niech pani chociaż teraz odpowie!**

**ONA: Nie pamiętam. Pewnie to była jakaś drobnostka.**

**ON: No i przez tę drobnostkę, wyrzuciła pani przez okno całe ubranie, w którym ja...które było...które ja.... I wygnała mnie pani z mieszkania w środku nocy!**

**ONA: Zważywszy okoliczności, to chyba lepiej, niż w środku dnia! I...ode mnie z mieszkania do pana raptem trzynaście schodków w górę.**

**ON: Według pani, mogłem wrócić do domu?**

**ONA: Oczywiście!**

**ON: Do żony?**

**ONA: Tak.**

**ON: Nago?**

**ONA: A co, nie widziała pana nago?**

**ON: Być może to panią zdziwi, ale ja nigdy nie wróciłem do domu z koncertu symfonicznego bez ubrania. Mogły paść pytania, na które nie miałem ochoty odpowiadać.**

**ONA: Ona z pewnością spała.**

**ON: Nie mogłem ryzykować. Nigdy nie zapomnę, jak zszedłem po schodach....Całkiem nagi. Wszedłem z sieni na ulicę. Nagi!!! I po ciemku zbierałem swoje ubranie. Na czworaka, macając rękami po jezdni. Goły!!!**

**ONA: To była ciepła noc.**

**ON: Mogłem dostać zawału...I poniewieralbym się na jezdni, nagi i sławny, dopóki dozorca nie wyszliby zamiatać ulicę.**

**ONA: Wezwałabym pogotowie. Pan czołgał się tuż pod latarnią.**

**ON: Śledziła mnie pani przez okno?**

**ONA: Nie śledziłam, skąd!**

**ON: Nie?**

**ONA: Przyglądałam się.**

**ON: I cieszyła się pani?!**

**ONA: Nie.**

**ON: Nie?**

**ONA: Odczuwałam satysfakcję. A pańska małżonka spała?**

**ON: Tak!**

**ONA: Szkoda. Tyle niepotrzebnych przeżyć.**

**ON: Ale i tak musiałem pozbierać ubranie. W końcu to smoking...Przecież przyszedłem do pani po koncercie.**

**ONA: Smoking - oczywiście, to było wtedy ważne. A oprócz smokingu, niczego pan nie pamięta?**

**ON: Minęło trzydzieści lat!**

**ONA: Ale smoking jakoś zachował pan pamięci przez te trzydzieści lat!**

**ON: No to sama niech pani powie, czym panią wtedy obraziłem? Trzydzieści lat temu! Nawet dla morderców termin przedawnienia jest krótszy !**

**ONA: Przedawnienie? ( nagle zaczyna się śmiać) Wie pan co? Dla pana – amnestia. ( nadal ze śmiechem) Ma pan rację – termin przedawnienia!**

**ON: Eee...Ulżyło mi. Ale ja właściwie przyszedłem przeprosić bez odkładania – za wczorajsze.**

**ONA: Wie pan co, właśnie zamierzałam napić się herbaty...**

**ON: Rozumiem. Nie będę pani przeszkadzał...**

**ONA: Nie, nie...Na odwrót, chciałam zaproponować panu filiżankę herbaty. Świetnie parzę herbatę. I nie mam komu się pochwalić!**

**ON: Proszę się chwalić! Napiłbym się herbaty. Sam po prostu zalewam saszetki.**

**ONA: Niech pan siada. Herbata już naciągnęła.**

ON podchodzi do stołu i ONA zauważa, że kuleje.

**ONA: Co się panu stało w nogę?**

**ON: W nogę? Eee...reumatyzm, albo osteochondroza albo po prostu- starość. ( siada) Ładny termos.**

ONA stawia filiżanki.

**ON: Ładne filiżanki. I sukienkę ma pani ładną. ( też zauważa, że i ONA utyka). Ale pani...**

**ONA: Skręciłam nogę! Proszę nie zwracać uwagi! ( nalewa herbatę do filiżanek)**

**ON: Dziękuję. ( próbuje) Ooo! To jest herbata!**

**ONA: Dać przepis?**

**ON: Nie. I tak mi się nie uda.**

**ONA: Nawiasem mówiąc, obniża ciśnienie.**

**ON: Zamiast tabletek?**

**ONA: W żadnym wypadku! Za to zażywam tylko ćwierć tabletki dziennie.**

**ON: A co pani zażywa?**

**ONA: Nifedipine.**

**ON: Hm, ja też. Ale ja co rano biorę całą tabletkę.**

**ONA: O szóstej pijam herbatę. Może pan przychodzić o szóstej nawet codziennie. I po jakimś czasie będzie pan mógł stopniowo przejść na ćwierć tabletki.**

**ON: Wspaniałomyślna i kusząca propozycja. Przyjmuję. Dziękuję.**

**ONA: Będę parzyć herbatę dla dwóch osób.**

**ON: Wysoki ciśnienie – to po prostu plaga naszych czasów. Dawniej dolegało tylko ludziom starszym , a dzisiaj nadciśnienie przytrafia się niemal nastolatkom. Co pani o tym myśli?**

**ONA: O czym?**

**ON: O wysokim ciśnieniu.**

**ONA: Pogodziłam się. Starość nie da się powstrzymać**

**ON: Ale sta...dojrzały wiek ma też swoje plusy.**

**ONA: Plusy?**

**ON: Oczywiście!**



**ONA: Jakie?**  
**ON: Wiele.**  
**ONA: Wiele?**  
**ON: No...Tak.**

PAUZA

**ONA: Nad czym pan teraz pracuje?**  
**ON: Nad operą.**  
**ONA: Ooo! Kończy pan czy dopiero pan zaczął?**  
**ON: Jestem w środku.**  
**ONA: Dobrze panu idzie?**  
**ON: Na razie jako-tako ...(robi nieokreślony gest) Tak.**  
**ONA: O czym jest ta opera?**  
**ON: O miłości. Na podstawie noweli Zweiga „List od nieznajomej”.**  
**ONA: Czytałam. Dawno.**  
**ON: Wszyscy czytali i wszyscy - dawno.**  
**ONA: To o wielkiej miłości. Ona go kochała a on nie potrafił jej nawet zapamiętać.**  
**ON: Tak, mężczyźni zawsze woleli kilka mniejszych miłości niż jedną wielką.**  
**ONA: Ona posyłała mu białe róże w każdą rocznicę urodzin. A on tego nie zauważał. Właściwie, jak można nie zauważać, że ktoś w każde urodziny przysyła ci bukiet róż .**  
**ON: Ja też tego nie rozumiem. Ja bym zauważył ...I niechybnie dowiedziałbym się od kogo je dostaję.**  
**ONA: Ona ze sobą skończyła. A przedtem wysłała do niego list, w którym opowiedział wszystko o swojej miłości. List zaczynał się od słów: „Nigdy mnie nie znałeś..” A on i tak jej nie zapamiętał.**  
**ON: Tak, piękna historia na operę. Ale ...jakoś opornie idzie mi praca....**

PAUZA

**ON: Taak...Bardzo, bardzo smaczna herbata!**

PAUZA

**ONA: Ciekawe...( zaczyna mówić i jakby zastanawia się, czy kontynuować)**  
**ON: Co?**  
**ONA: Takie tam.**  
**ON: A jednak- co takiego?**  
**ONA: Po prostu...eee gdyby ona nie skończyła ze sobą...I zestarzeliby się...Ciekawe, jak ułożyły by się ich stosunki? Czyżby taka miłość miała zakończyć się na niczym? Pustką? Ciekawe, prawda?**  
**ON ( po zastanowieniu) : Dożyliby starości? ( zdecydowanie) Ciekawe.**

PAUZA

**ONA: Nie uda się panu ta opera.**  
**ON: ( krztusi się) Nie uda się?**  
**ONA: Nie.**  
**ON: Dlaczego?**

ONA: Dlatego, że...dlatego, że...pan nie jest zdolny do miłości. Pan nigdy nikogo nie kochał.

ON: Ho, ho! Nie kochałem? Ja? Pani się bardzo głęboko myli.

ONA: A kogóż to pan kochał?

ON: Przecież tak od razu wszystkich nie da się przypomnieć!

ONA: Ooo!

ON: Miałem szalone romanse! Z jakąś dwudziestką kobiet.

ONA: Z dwudziestką?

ON: No plus-minus jedna-dwie.

ONA: Żył pan z żoną i miał pan dwadzieścia romansów? No to musiał pan bez przerwy lawirować i kłamać?

ON: To nie było potrzebne. Moja żona była rozsądną żoną. Nawet – mądrą kobietą.

ONA: Ach tak? A czym się różni rozsądna kobieta od mądrej?

ON: Rozsądna kobieta wybaczy mężowi zdradę. A mądra kobieta zignoruje wszystkie zdrady męża.

ONA ( w zamyśleniu): A rozsądny mężczyzna będzie udawał, że wierzy w mądrość żony. Wyobrażam sobie, jak ona nienawidziła !

ON ( nieco zszokowany): Pani się myli. Ona po prostu umiała nie zauważać tego i owego.

ONA: To i owo – to te dwadzieścia romansów? Zdradzę panu straszny sekret. Nie istnieją na świecie kobiety mądre do tego stopnia, żeby nie zauważać jak mąż je zdradza, poniża i oszukuje. Żona pana nienawidziła!

ON: Ona mnie kochała.

ONA: Kochające żony nie wybaczą zdrad.

ON: Moja żona była zadowolona ze swojego życia!

ONA: Była zadowolona, że ma służącą i kierowcę! I że mieszka w pięknym mieszkaniu! Że może sobie kupować drogie rzeczy i wypoczywać zagranicą! Że odwiedzają was sławne osoby! I że prowadzi światowe życie! I jeszcze, że nigdy nie pracowała i nie miała kłopotów z pieniędzmi!

ON: Pani najwidoczniej wiele uwagi poświęcała mojej żonie. Cieszę się, że mogłem jej to wszystko dać.

ONA: Zamiast swojej miłości.

ON: Nigdy nie wyszła pani za mąż i nie rozumie pani życia w małżeństwie. Moja żona była (*bezpieczna*) niby za kamiennym murem. Była przekonana, że nigdy jej nie zostawię. Żyła sobie w spokoju.

ONA: W spokoju? To dlaczego tak często wypalała na schodach papierosa za papierosem?

ON: No...nie była jedyną palącą kobietą na świecie.

ONA: Ale strzepywała popiół do mojego akwarium? Dlaczego zapominała o zakręceniu wody? Dlaczego zalewała mi mieszkanie?

ON: Była roztargniona.

ONA: I właśnie z roztargnienia kiedyś chwyciła kota i wrzuciła do akwarium?

ON: Skąd wiadomo, że to zrobiła moja żona?

ONA: Od sąsiadki. To się stało wtedy, kiedy sąsiadka zapytała ją o pana zdrowie. Pana żona zdziwiła się. A sąsiadka odpowiedziała, że cała kamienica się dziwiła. Kiedy pańska małżonka była na wczasach, dwie jej najlepsze przyjaciółki na zmianę pełniły przy panu nocny dyżur.

ON: A co mają do tego pani rybki?

ONA: Może pana żona wcale nie spała, kiedy zbierał pan części smokingu pod moimi oknami? A tak właściwie jak pan wylawrował z przyjaciółkami żony? Jakoś później ich tu nie spotkałam.

ON: Pojedyunkowały się przeze mnie.  
ONA: To znaczy, że jedna drugą zabiła?  
ON: Może przestaniemy debatować o mojej żonie? Zapewniam, że pani współczucie dla niej jest mocno na wyrost. Tym bardziej, że nie może już pani odpowiedzieć.  
ONA: Współczuję panu, a nie jej. Pan może odpowiedzieć.  
ON: Tym bardziej nie ma powodu, żeby mnie współczuć. (sentymentalnie) Na rok przed jej śmiercią...nie wiem...jakbym coś przeczuwał...Nalegałem, żeby obejść jubileusz...Świętowaliśmy 45 lat pożycia małżeńskiego. Zebrało się dwieście osób! I powiedziałem do niej (ze łzami w oczach) Dziękuję ci za to, że umiesz być tolerancyjna, rozumieć i wybaczać!  
ONA: Znieść, zrozumieć i wybaczyć dwadzieścia romansów – było za co dziękować.  
ON: I powiedziałem jej: przez całe życie kochałem tylko ciebie!  
ONA: Wzruszające! Zaraz się rozplączę. Albo uśmieję. Jeszcze nie zdecydowałam.  
ON( z wyrzutem): Żona rozplakała się.  
ONA: Ale ona miała powody do płaczu. Dwadzieścia romansów!  
ON: W gruncie rzeczy, nigdy jej nie zdradziłem.  
ONA: Dwadzieścia romansów!  
ON: Dwadzieścia romansów, ale żadnej zdrady! Ani jednej!!!  
ONA: To już męska logika!  
ON: Z innymi kobietami był tylko seks. (lekkim tonem, jak o oczywistych banałach) Seks! I nic więcej! (bardzo doniośle) Żadnej nie powiedziałem: ”kocham”.  
ONA (po chwili): Jest pan pewien?  
ON: No....  
ONA: Jednej, mimo wszystko, pan powiedział...  
ON: Ale...ja...mówiłem, że pani mi się podoba...  
ONA: Nie!  
ON: I że...jestem panią oczarowany..  
ONA: Nie!  
ON: Że straszliwie panią pożądam!  
ONA: Nie!!!  
ON: Poddaje się! Powiedziałem, że panią kocham.  
ONA: Tak.  
ON: I bardzo szybko tego pożałowałem.  
ONA: To była nieprawda?  
ON: Po prostu nie wierzę, że coś takiego mogło mi się przydarzyć! Byłem ogłuszony, oślepiiony miłością. Jeden jedyny raz w życiu. Wprost unosiłem się nad ziemią. Wtedy w godzinę napisałem pieśń. Najlepszą moja pieśń. Śpiewano ją w całym kraju. Pamiętam każdą minutę naszego krótkiego romansu. Trzy spotkania. Na pierwszym była pani w czerwonej... w sukience koloru fuksji. Piliśmy wino i całowaliśmy się. A potem nagle pani usnęła i nie umiałem pani dobudzić.  
ONA: Nie powinnam pić wina. Po alkoholu od razu zasypiam.  
ON: Druga noc była piękna. O świcie tulilem panią w ramionach i patrzyliśmy na złote rybki w pani akwarium. I prosiliśmy, żeby spełniły nasze życzenia. Śpiewał słowik. Czulem się, jak w chińskiej bajce.  
ONA: Pamiętam.  
ON: A potem wszystko pani zepsuła.  
ONA: To wtedy, kiedy powiedział pan, że mnie kocha?  
ON: I co pani odpowiedziała?  
ONA: Nie pamiętam.  
ON: Mam przypomnieć?

ONA( decyduje się po chwili): **Że pana kocham.**( cichutko się śmieje)

ON: ( z chęcią przyłapania jej) **I co jeszcze?**

ONA: **Co?**

ON: **Zapytała pani, kiedy zamierzam powiedzieć o wszystkim żonie?**

ONA: **Nie chciałam spotykać się z ukochanym po kryjomu.**

ON: **Ale przecież wiedział pani, że jestem żonaty? Czyli przystawała pani na to, że będziemy spotykać się ukradkiem?**

ONA: **Nie. Na świecie zdarzają się rozwody.**

ON: **Nie dla mnie. Prawdziwy mężczyzna nie zmienia matki i żony.**

ONA: **Ale pokochał pan inną kobietę!**

ON: **Ale żona nie była temu winna!**

ONA: **W życiu zdarzają się dramaty, w których nikt nie jest winien.**

ON: **Ale tu było jasne, że szykuje się dramat tylko dla moje żony.**

ONA: **A więc uważa pan, że wtedy postąpił właściwie?**

ON: **Nie da się zmienić przeszłości. Nie wracajmy już do niej. Te trzy noce z panią – były najsilniejszym przeżyciem jakie mnie spotkało. Możliwe , że nie miałem racji.**

**Przyznaję...Przez pewien czas...cierpiałem...A pani...jak mi się wydaje, nawet jeśli posmutniała, to nie na długo...Ale jednak pozostało jakieś poczucie winy wobec pani...I ja przyszedłem, żeby jakoś...jakoś je odkupić.**

ONA: **I przyniósł pan kwiaty.**

ON: **Tak. Szczerze chciałbym...**

ONA ( gorzko): **Szczerze? To cudze kwiaty.**

ON: **Cudze? Co to znaczy- cudze?**

ONA wstaje, bierze akwarium z fuksjami i niesie do okna.

ON: **Eee...Co pani zamierza zrobić?**

ONA wyrzuca akwarium przez okno. Dochodzi dźwięk tłuczonego szkła. Oboje milczą i patrzą na siebie.

ON: **Ktoś mógł stać pod oknem.**

ONA: **Uważnie się rozejrzałam, zanim...**

ON: **Dlaczego? Dlaczego pani jest taka agresywna? To nie moja wina, że życie się pani nie ułożyło.**

ONA( wygląda przez okno): **Jaki tragiczny obraz tworzą te fuksje wśród odłamków szkła.**

ON: **Fuksje?! Aaa...Pani? To pani? Dotarło do mnie! I niech pani nie próbuje zaprzeczać!!!**

ONA: **Czemu?**

ON: **Oklamała mnie pani z tym Che Gevarą...I w ogóle ze wszystkimi...Oni nie urodzili się w tym samym dniu, co ja. Te...nie, to niemożliwe...Ten ogromny kosz fuksji...Nie, niemożliwe...W każde moje urodziny...Nie niemożliwe! Przez te wszystkie lata to pani przysyłała? Nie, niemożliwe. I dzisiaj też? A ja myślałem , że to od związku kompozytorów. Eee...pójdę pozbierać szkło...Bo jak sąsiad wyprowadzi psa , to on może zranić się w łapę.**

ONA: **Miotelka i śmietniczka są przy drzwiach.**

ON: **Już zapamiętałem. Eee...Dziękuję. Eee..Za fuksje. Ja...nawet nie wiedziałem, że to fuksje...Ja...ja... po prostu kwiaty bez nazwy...( zbiera się do wyjścia, ale zatrzymuje się) Ale dlaczego? Dlaczego przysyłała mi pani fuksje? Jak mogłem się nie**

**domyśleć...Myślałem, że związek kompozytorów przysyła mi kwiaty na urodziny, bo jestem...( uśmiecha się niezręcznie) genialny. I to bardzo... dawało mi wsparcie i natchnienie...Nawet, kiedy miałem twórcze kryzysy ...Wydawało mi się, że.... Że ludzie we mnie wierzą... I...I to pozwalało mi wydobyć się z załamania... To podtrzymywało wiarę w samego siebie...To zabawne...ale...ale...Bez pani fuksji moje życie twórcze inaczej by się ułożyło... Nie tak pomyślnie!...Proszę wybaczyć...Przyniosłem je pani dlatego, że ...U mnie by po prostu zwiędły...Ale...Gdybym przypuszczał, że te kwiaty...nie przyniosłbym...Tak. Przepraszam!**

Zaczyna bić zegar a ON wzdryga się i chwyta za serce. Zegar bije siedem razy.

**ON: Trzydzieści lat!**

Bierze miotełkę, śmietniczkę i wychodzi.

WYCIEMNIENIE..

Koniec I aktu

## **AKT II**

Wieczór. Schody.

ON stoi przed JEJ drzwiami z tortem. Ma na sobie te same dżinsy i firmową koszulkę , ale teraz wygląda w nich jakoś bardziej tryumfalnie.

Dzwoni do drzwi.

ONA otwiera. Patrzy na NIEGO. Ma na sobie tę samą sukienkę z tkaniny w paski, co w akcie I.

W tym momencie zegar zaczyna bić. Sześć razy.

**ON: Dokładnie szósta. Jestem punktualny. Przychodzę napić się zdrowotnej herbaty.**

Widać w NIM wyraźne zmiany. Jak gdyby odmłodził. Wyczuwa się energię, impet, pewność siebie.

ONA wydaje się trochę roztargniona.

**ONA: Eee...Widzę, że pan dzisiaj bez akwarium.**

**ON: Dzisiaj mam tort. Tak jest bezpieczniej. Mogę wejść?**

**ONA: Eee...Proszę!**

ON wchodzi. ONA odbiera od NIEGO tort.

**ONA ( stawia tort na stole): Eee...Dziękuję! Eee...Proszę siadać!**

ON siada przy stole.

**ONA: Eee...Mógłby pan pokroić tort? (stawia filiżanki, talerzyki, kładzie sztucce)**

**ON: Oczywiście, że mogę!**

ON kroi tort.

ONA nalewa herbatę.

**ON ( o torcie): Gotowe.**

**ONA: Eee...Mogę nałożyć panu kawałek tortu?**

**ON: Dziękuję.**

ONA nakłada mu kawałek tortu.

**ON: Dziękuję. Mogę nałożyć pani kawałek tortu?**

**ONA: Eee...Dziękuję. ( siada)**

ON nakłada jej na talerz kawałek tortu.

**ONA: Eee...Smacznego.**

Następne dwa zadania wypowiadają jednocześnie.

**ON ( pije łyk): Bardzo smaczna herbata.!**

**ONA ( próbuje tortu): Bardzo smaczny tort.**

**ON ( z westchnieniem ulgi): Sam osobiście kupilem go w sklepie. Przysięgam!**

ONA patrzy na NIEGO z odrobiną zdziwienia.

**ON: Po prostu...Jest szansa, że go... eee...że po prostu go zjemy.**

**ONA: Eee...Oczywiście! Ja...ja...ja tak w ogóle wcale nie jestem agresywna...Rybki w ogóle nie znoszą agresywnych ludzi...Chorują przy agresji, nawet mogą umrzeć.**

**ON: Przyjaźni się pani tylko z rybkami? Czy może ja też mam szansę zostać pani przyjacielem?**

PAUZA

**ONA: Eee...Chciałabym przeprosić...**

**ON: Przeprosić? Pani? Za co?**

**ONA: Za to, że wtedy wyrzuciłam pana rzeczy przez okno i wyprosiłam pana z mieszkania...W ogóle...tak...Nie miałam racji...**

**ON: Przedawnienie – dotyczy wszystkich. Trzydzieści lat!!!**

**ONA ( jakby nikt nigdy tak JEJ o tym nie mówił) Jak szybko to przeleciało...**

Piją herbatę, jedzą tort.

**ON ( jakby nikt nigdy tak MU o tym nie mówił i dopiero teraz GO olśniło) Jak szybko minęły lata! Zdawałoby się - dopiero niedawno... a tu proszę...**

PAUZA

**ONA: Co niedawno?**

**ON: Wszystko niedawno.**

**ONA ( doznając głębokiego uświadomienia): Ma pan wielką rację. Czas leci.**

PAUZA.

ON (zastanowiwszy się i szczerze się z NIĄ zgadzając): Tak, czas leci. Życie się zmieniło i my się zmieniliśmy.

PAUZA.

ONA: Tak, czas leci. Dobrze pan zauważył – życie się zmieniło... Tamto życie teraz wydaje mi się świeżym, czystym, jakby obmytym deszczem z przyjaznymi, niemal oswojonymi burzami. Czy rzeczywiście takie było? Czy też po prostu my byliśmy młodzi?

ON (jakby przedłużał rozmowę): Trzydzieści lat! Nie mogę dojść do siebie. Nie spałem całą noc. Chciałem wszystko zrozumieć... Przez trzydzieści lat pani dawała kosz fuksji.. Mnie? To ci dopiero! Trzydzieści lat!!!

ONA: No...Ja bym to wyraziła inaczej...Nie trzydzieści lat a trzydzieści razy...

ON: Trzydzieści razy?! Dla mnie? Pani dawała! Kosz fuksji! Dlaczego pani nie przestała po trzecim razie? Proszę odpowiedzieć! To ważne!

ONA: Po trzecim razie? A dlaczego akurat po trzecim?

ON: Nieważne po którym! No – na przykład po siódmym? Wreszcie – po dwudziestym? Dlaczego po prostu pani nie przestała?

ONA: Wciągnęłam się.

ON: Aaa.... A może pani należy do tych, co kochają tylko raz\* ?

ONA: Monogamistek\*? Dobrze określenie dla jakiegoś owada. Na przykład ważka – monogamistka\*. W dwudziestym pierwszym wieku słowo „monogamista”\* do niczego innego się nie nadaje.

ON: Trzydzieści lat! Wtedy, trzydzieści lat temu...Pamiętam pierwszy kosz fuksji. Wtedy nie wiedziałem, że to fuksje...Trzydzieści lat!!! Wtedy pomyślałem, że to od związku kompozytorów...Już to mówiłem.

ONA: Mówił pan. A dlaczego pan nie zadzwonił do związku kompozytorów, żeby to sprawdzić?

ON: Nie przyszło mi to do głowy. Co roku – ogromny kosz fuksji...Ogromny kosz!!! Komu by przyszło do głowy, że to do kobiety? Trzydzieści lat z rzędu! Do tego zdolna jest tylko jakaś organizacja. Byłem idiotą!!! Przecież czułem...no...czułem...kiedy panią spotykałem...czułem...takie iskrzenie między nami, a czasem iskry wprost były we wszystkie strony i powietrze było naładowane...No...jakbym od stóp do głów był ubrany w syntetyki. Ale ja nie skojarzyłem jednego z drugim, fuksji i prądów elektrycznych...Tak, nie wpadłem na to. Ale...trzydzieści lat! To nie rok... i nawet nie dziesięć. To sześć wielkich wojen ojczyźnianych, to – pół epoki stalinizmu, to...to – dłużej niż życie Lermontowa... to – gdzieś z żołędzia zdążył wyrosnąć mocny dąb.. .ale co tam dąb? Cały piękny wiśniowy sad zdążyłby wyrosnąć, zestarzeć się i umrzeć. Rozumie pani, o czym mówię? Napisałem setki pieśni, pięć oper, dziesięć musicali... a ile muzyki do seriali? Dostawałem jakieś nagrody, wdawałem się w romanse, o coś walczyłem, jeździłem po festiwalach... W ogóle, wiodłem banalne i bezbarwne życie...A pani...O, pani każdego roku przysyłała mi kosz fuksji...

ONA (trochę z uśmiechem winowajcy): W sumie wyszło jakoś głupio.

ON: Głupio? Nie, nie zgadzam się, że głupio. Bez takich naiwnych marzycielek mężczyźni, jako gatunek, by wymarli. Właśnie o takich kobietach pisze się poematy. A dokładniej – kiedyś pisali...Epoka pełnej poświęcenia wiernej miłości skończyła się. A może...Całkiem możliwe, że właśnie pani jest ostatnią bohaterką tej epoki? A co czeka

---

\* oryg. „odnoliub” – człowiek zdolny zakochać się tylko raz i tylko jedną osobą kochać przez całe życie

tych, którzy teraz są młodzi? Wygodne uczucia, poprawne namiętności, seks bez kompleksów? Bez tajemnic, bez zakazów, bez grzechów i modlitw...Wszystko da się zastąpić, wszystko da się poprawić... Tragedia, triumf , katharsis – wszystko staje się bezwartościowe. Nie, nie zazdroścę im. Ja... Ja szcycę się pani uczuciami, jak Egipt piramidami, jak Anglia mgłą, jak Japonia trzęsieniem ziemi, jak Chiny – swoim murem... A w ogóle...Jak pani spędziła życie?

ONA: Ja? Wyhodowałam złotą rybkę.

ON: Złotą rybkę?

ONA: Wiele, wiele tysięcy lat temu w Chinach pewien mężczyzna opuścił kobietę. Ona płakała nad brzegiem morza. I każda jej łza zamieniała się w złotą rybkę.

ON: Ach! To pani płakała nad akwariem?

ONA: Jakby pan zgadł. A oprócz tego nauczyłam się chińskiego i przeczytałam wiele chińskich książek o złotych rybkach. Chciałam wyhodować własną złotą rybkę i poprosić ją o spełnienie życzenia.

ON: I?

ONA: Tak.

ON: Tak?!

ONA ( skromnie): Tak.

ON: Mogę rzucić okiem na tę rybkę?

ONA: Oczywiście.

ON ( podchodzi do akwarium) : To ta?

ONA: Nie, nie...To znany gatunek...Welonki.

ON: Bardzo piękne. A dlaczego mają takie surowym otoczenie? Tylko kamyk na dnie i nic więcej.

ONA: Żeby nie uszkodziły swoich pięknych ogonów.

ON: Jakie pełne gracji. Te rybki są niczym delikatne bajeczne uczucia. Dlaczego zamarły? Przestraszyły się?

ONA: Obserwują pana.

ON: Cześć! ( lekko puka w ściankę akwarium)

ONA ( powstrzymuje JEGO rękę): Proszę nie pukać! Woda bardzo dobrze przenosi dźwięk. Dla nich to wprost loskot. Niech pan nie robi gwałtownych ruchów! ( prowadzi GO do kolejnego akwarium) A te są moje.

ON: To znaczy, te powstały z pani łez?

ONA: Ponad dwadzieścia lat pracy.

ON: Ale one są srebrne.

ONA: Proszę stanąć tutaj. ( przesuwają GO we właściwe miejsce)

ON: A teraz złote.

ONA: A teraz niech pan stanie tu!

ON: Purpurowe! To po prostu żywe pałacyki. A światło wewnątrz nich jakby cały czas się zmienia. I to pani wyhodowała te rybki!

ONA: Tak. A teraz proszę stanąć na moim miejscu! A głowę proszę przesunąć tu, gdzie ja miałam. Widzi pan?

ON: Co?

ONA: Widzi pan?!!!

ON: Taak!!! Och!!! Tęcza! Tęcza oplata rybkę jak wstążka! To przecież tęcza!

ONA: Tak!

ON: Teraz rozumiem, dlaczego niektóre kobiety nazywane są boginiami. Pani jest stwórcą. Czyli boginią. Właściwie pani wzbogaciła piękno Ziemi. I można wypowiadać im życzenia?

ONA: Tak. Ale tylko jedno życzenie.



**ON: Dlaczego?**

**ONA: Przecież są w akwarium. Bark im przestrzeni, głębin, nurtu...Skąd mają czerpać energię? A teraz nabrały energii i mogą spełnić życzenie.**

**ON: Pani już wymówiła życzenie?**

**ONA: Nie.**

**ON: A pomyślała?**

**ONA: Tak.**

**ON: To dlaczego pan nie wymówiła?! Ja bym nie wytrzymał!**

**ONA ( śmieje się): A wie pan co? Niech pan wymówi!**

**ON: Ale.. ja nie mogę pani pozbawić...Przecież powiedziała pani - tylko jedno...**

**ONA: Daruję panu spełnienie pana życzenia.**

**ON: Ale.. to takie niespodziewane... Jestem zakłopotany ...I wielkoduszne...Zresztą, nie będę odmawiał! A mogę od razu, teraz?**

**ONA: Od razu teraz? Tak! Oczywiście! Dlaczego nie?**

**ON: Ale jak? No....w jakiej formie.... mam się zwrócić?**

**ONA: No...W pełnej formie, w formie rozmowy...Ja wyjdę...Zostawię pana sam na sam...**

**ON: Nie! Moje życzenie - to nie tajemnica. Byliśmy wobec siebie tacy szczerzy...I jestem pewien, że pani zgadła, o co mogę prosić..**

**ONA: Wychodzę!**

**ON: Nie, nie! To ważne, żeby pani była przy mnie.**

**ONA: Dobrze!**

**ON: Proszę mi podać rękę!**

**ONA ( podaje rękę) : Denerwuję się.**

**ON: Ja też.**

**ONA: Niech pan mówi!**

**ON: Mogę?**

**ONA: Oczywiście!**

**ON: Proszę...**

PAUZA

**ONA: Śmiało!**

**ON: Proszę. ( do NIEJ) Będę prosić o coś najważniejszego dla mnie.**

**ONA: Oczywiście!**

**ON ( skupia się, uważnie wpatrując się w rybki, i dobitnie mówi): Chcę skomponować genialną operę.**

**ONA ( śmieje się nerwowo i starannie uwalnia swoją rękę z jego dłoni): Widzę, że pan zaprosił moją rybkę na współautora kompozycji !**

**ON( śmieje się wesoło): Zachowujemy się jak dzieci. To jakieś opętanie! Przez kilka chwil wierzyłem, że rzeczywiście mogę wypowiedzieć życzenie i ono się spełni. Całkiem w to uwierzyłem.**

**ONA: Ja wierzę, że się spełni.**

**ON: I ja wierzę. Dlatego zapraszam panią - jako najdroższego gościa - na premierę. I w tym dniu nikt nie będzie dla mnie ważniejszym gościem niż pani. Przysięgam.**

**ONA: Wspaniale, kiedy jest na co czekać. Kiedy wierzy się, że marzenie się spełni.**

PAUZA

**ON:** Ale pani życzenie też się spełni. I jakoś tak wydaje mi się, że poradzę sobie z tym lepiej niż wszystkie złote rybki na świecie!

**ONA:** Doprawdy?

**ON:** Nie trudno zgadnąć pani życzenie. Po tym, czego się dowiedziałem, co zrozumiałem i poczułem przez ostatnie dni, wiem, jak mam postąpić.

PAUZA

**ON:** Hm...Jak postąpić, to wiem...Ale jak to powiedzieć na głos? Krótko mówiąc...możemy się pobrać...No...Owszem, wiem -krótko-węzłowato, ale to tyle. Nie wiem, co więcej dodać. Teraz, właściwie ... może się pani rozplakać...albo zemdleć...albo rzucić się mi na szyję...to ostatnie najchętniej... A ogólnie.. niech pani sama zdecyduje kiedy i gdzie...uroczyście czy skromnie... z welonem i tłumem gości czy w akwalungach pośród rybek...czy może...wierzę w pani fantazję. Jutro pojedziemy, pani wybierze pierścionek, a ja uroczyście go pani wręcę. I wszystko będzie, jak należy. I ze szczęśliwym zakończeniem. Dlaczego pani milczy? Coś pomiąłem w tej wzniosłej chwili?

**ONA:** Wydaje mi się, że pan pomiął.

**ON:** A cóż takiego? O obrączkach powiedziałem, datę pani wybierze. Ceremonię pani obmyśli...Co pomiąłem? Ostatnio oświadczałem się prawie pół wieku temu.

Wyszedłem z wprawy. Jakiś niuans? Mężczyźni czasem trudno zrozumieć, jak ważne dla kobiet są te wszystkie szczegóły. Więc co mi umknęło?

**ONA:** Pan mi się nie oświadczył.

**ON:** Nie oświadczył...( śmieje się). Tak, rzeczywiście...( uroczyście przyklęka przed nią na jedno kolano). A tak bardziej się pani podoba?

**ONA:** Oczywiście.

PAUZA

**ON:** ( głos MU się łamie) Droga moja! Proszę, żeby została pani moją żoną. Jestem pewien, że będzie pani ze mną szczęśliwa. I że zasłużyła pani na to szczęście po tym, co pani przeszła. Z niepokojem czekam na pani odpowiedź.

ONA milczy.

**ON:** No...czekam na odpowiedź....Niech wszystko odbędzie się według najlepszej tradycji.

**ONA:** Ale pan mi nie zadał żadnego pytania.

**ON:** Ale...rzeczywiście, nie zdałem...No więc...Czy zgodzi się pani zostać moją żoną?

PAUZA

**ONA:** Nie.

**ON:** Nie?

**ONA:** Nie.

**ON:** Co - nie?

**ONA:** Nie zgadzam się wyjść za pana.

**ON:** Nie zgadza się pani?

**ONA:** Nie.

**ON:** ( wstaje z klęczek): Nie?!

ONA: Nie.

ON ( uważnie się JEJ przygląda i delikatnie gładzi JĄ po policzku): **Nie? Jest pani pewna , że właśnie to teraz pani czuje?**

ONA ( stanowczo): **Jestem pewna!**

ON: **O tym właśnie pani marzyła?**

ONA: **Marzyłam, że pan uklęknie i poprosi o moją rękę. A ja odpowiem : nie!**

ON: **To znaczy – nie?**

ONA: Nie.

ON: **No cóż...Czyli pani marzenie się spełniło. Każda historia musi kiedyś mieć swój koniec. Nasz historia też się skończyła. Żegnam!** ( gwałtownie odwraca się i odchodzi)

ONA: **Ale....**

Idzie kilka kroków za nim, ale nie decyduje się GO dogonić. Rozgląda się z roztargnieniem, po czym nie wiedząc gdzie się podziać, siada przy stole.

ONA: **Nie.** ( w roztargnieniu sięga po łyżeczkę i wkłada do ust kawałek tortu). **Nie! Nie zgadzam się. Właśnie tak!** ( znowu wkłada do ust kawałek tortu) **Nie!** ( i znowu tort) **Nie!** ( tort)**Nie!** ( resztki tortu) **Nie!** ( zauważa, że tort się skończył). **Właściwie, tort nie był smaczny.** ( wolno wypija szklankę herbaty). **Herbata tak naprawdę też podła.**

ONA po woli i dokładnie nabiera okruszki tortu i oblizuje łyżeczkę. Potem wolno dopija herbatę z JEGO szklanki.

A z góry, jak z niebios, dobiega muzyka. Muzyka – poszukiwanie jedynej muzycznej frazy. Niekończące się wariacje i powtórzenia wokół zdawałoby się jednego i tego samego tematu, ale za każdym razem coraz bardziej precyzyjne i bliższe doskonałości.

## WYCIEMNIENIE

Noc. Schody.

Ciemno. Światło w sieni nie jest włączone.

JEGO drzwi pomalutku się uchylają.

ON ostrożnie wychodzi z mieszkania. Ma na sobie długi wygodny szlafrok.

ON niepewnie, i jakby w tajemnicy przed wszystkimi, schodzi po schodach, trzymając się poręczy.

Dociera do JEJ mieszkania. Przesuwa ręką po ścianie, natrafia na przycisk dzwonka i dzwoni.

I sam wzdryga się od przeszywającego ciszę dźwięku dzwonka.

Nasłuchuje. Z JEJ mieszkania nie ma żadnego odzewu.

ON czeka , po czym przyciska ucho do drzwi i słucha.

Bez efektu.

Kładzie się na podłodze i przyciskając ucho do podłogi nasłuchuje.

Bez efektu.

Wstaje. Znowu wyszukuje przycisk dzwonka , ale zanim zdążą nacisnąć – z mieszkania dochodzi bicie zegara. W środku nocy brzmi niemal złowieszczo. Dwanaście razy. Zegar milknie.

ON przyciska dzwonek i zaczyna dzwonić nie odrywając palca.

Dlatego nie słyszy jak wewnątrz mieszkania ONA już idzie do drzwi. ONA też ma na sobie obszerny wygodny długi szlafrok.

ON przestaje dzwonić i wydobywa spod szlafroka dość dużą siekiere.

Przymierza się do zamka.

ONA jeszcze po drugiej stronie drzwi wzdycha i otwiera drzwi właśnie w tym momencie, kiedy ON z siekierą wysoko nad głową bierze zamach, żeby z całej siły uderzyć w drzwi.

**ON ( z zaskoczenia zamiera z uniesioną siekierą): Eee...Dobry wieczór!**

**ONA: Aaa... Widzę , że pan znowu nie pustymi rękami!**

**ON ( zmieszany opuszcza siekiere): Jakże tak pani w środku nocy otwiera drzwi , nie pytając kto tam?**

**ONA: Nawet, gdybym zapytała, to co? Odpowiedziałby pan – to ja? Z siekierą?**

**ON: Tak właściwie to dzisiaj są moje urodziny!**

**ONA: I ktoś panu dał w prezencie siekiere! Jak mogłam się nie domyślić!**

**ON: Prawdę mówiąc, urodziny faktycznie już minęły.**

**ONA: Dopiero pięć po dwunastej. Moje życzenia jeszcze się liczą.**

**ON ( obrażony jak dziecko): Czyli – wychodzi na to, że pani zapomniała o moich urodzinach?**

ONA milczy.

**ON: Że o mnie pani zapomniała, mogę zrozumieć. Kimże jestem? Ale Joanna d’Arc, Sokrates? Któryś tam car? I wreszcie – jak można było zapomnieć o Che Gevarze?**

**ONA: A co ma do tego siekiera?**

**ON: Dlaczego czepiła się pani siekiery. No wziąłem siekiere...**

**ONA: I udał się pan do mnie? Z siekierą!**

**ON: Kobieta wyobraźnia nie ma granic!**

**ONA: Jaka wyobraźnia? To przecież siekiera! W zeszłym roku – z tortem, a teraz – z siekierą?**

**ON: Nie wiem , co pani sobie nawyobrażała, ale ja po prostu chciałem się wylamać drzwi i tyle!**

**ONA: Drzwi? To teraz wszystko jasne! A dlaczego chciał pan się włamać?**

**ON: No na wypadek, gdyby pani nie otworzyła.**

**ONA: Aż tak?**

**ON: Nie! Po prostu nie wiem dlaczego pomyślałem, że skoro pani nie przysłała mi...no ogólnie, że nie przysłała pani fuksji, to być może, nie daj Bóg, cos się pani stało.**

**ONA: Aż tak?!!!**

**ON: Z jakiegoś powodu nie przyszło mi do głowy, że pani po prostu mogła zapomnieć...Przez trzydzieści lat jakoś się przyzwyczailem....**

**ONA ( z westchnieniem): Rok temu sam pan powiedział, że nasza historia dobiegła końca.**

**ON: Ale...Nie-nie-nie-nie...Jakoś inaczej się wyraziłem. Nie mogłem tego powiedzieć.**

**ONA: Powiedział pan, że wszystkie historie kiedyś się kończą.**

**ON: Być może...Wymądrzałem się .( z łagodzącą uogólniającą intonacją) Wszystkie historie kiedyś się kończą...( innym tonem) Ale nie powiedziałem – z naszą historią włącznie. Tego przecież nie powiedziałem.**

**ONA: Powiedział pan – wszystkie historie.**

**ON: Właśnie- wszystkie historie. Ale o naszej nie wspomniałem.**

**ONA: Czy pan zdecydowanie ma zamiar przestać w szlafroku z siekierą pod drzwiami i przegadać ze mną całą noc**

**ON: Tak.**

**ONA ( z westchnieniem): W takim razie - niech pan wejdzie!**

**ON:** Dziękuję za zaproszenie. Wprost zasypiam na stojąco. A tak właściwie, mam nadzieję, że pani nie obudziłem?

**ONA:** Obudził pan! Wzięłam proszek i twardo zasnęłam.

**ON:** Boże, tak mi głupio. Pewnie i teraz pani jest bardzo śpiąca?

**ONA:** Bardzo!

**ON:** Wejdę. ( wchodzi)

ONA zamyka drzwi

**ONA:** Proszę mi oddać siekierę!

**ON:** Po co?

**ONA:** Z siekiera wygląda pan głupio.

**ON( oddaje JEJ siekierą):** Teraz pani głupio wygląda!

**ONA:** Tak, siekiera stanowi problem nie do rozwiązania.

**ON:** Tak. Tylko niech pani nie wyrzuci jej przez okno!

**ONA:** Nie wiem, co z nią zrobić? Odłożyć gdzieś – głupio? Trzymać w rekach – głupio? Oddać panu – całkiem głupio?

**ON:** Proszę oddać siekierę. Lepiej już, żebym ja głupio wyglądał. Zasłużyłem. Proszę wybaczyć...Rzeczywiście jestem podminowany...Od miesiąca już czekam i bardzo się niepokoję – przez zbliżającą się na rocznicą urodzin...Proszę się nie śmiać!

**ONA:** Nie śmieję się. To kaszel. Nerwowy.

**ON:** A zeszłej nocy w ogóle nie spałem. Ciągłe myślałem – rano przyniosą mi kosz fuksji. Wezmę szampana i pójdę do pani się pogodzić. Szampana kupiłem już dawno. O szóstej rano wyglądam na schody. Nie ma kosza fuksji! No, myślę sobie, jeszcze wcześniej. A najgorsze, że nie mogę sobie przypomnieć, o której je zwykle przynosili. Przez trzydzieści lat nie zwróciłem uwagi, o które się pojawiały? Więc, wziąłem prysznic, ubrałem się. O siódmej znowu wyglądam – nie ma moich fuksji. A potem wyglądałem co godzinę plus jeszcze kiedy był jakiś hałas czy ruch na schodach. Potem co pół godziny, a potem już co kwadrans...( macha ręką) A potem jeszcze częściej! I nagle zrozumiałem, że fuksji nie będzie. I co gorsza, już nigdy nie będzie. Nie byłem przygotowany na takie okrucieństwo z pani strony ( opanowuje nieoczekiwane napływające łzy). I nagle zdałem sobie sprawę z tego, że nie widziałem pani przez cały dzień. Ja...przestraszyłem się. Potem wpadłem w panikę. Myślałem, że skoro pani nie przyniosła fuksji, to być może nie ma już pani wśród żywych. I poszedłem do pani, że by panią uratować, jeśli jeszcze byłaby szansa.

**ONA:** Wziął pan siekierę i ruszył na ratunek?

**ON:** Gdyby pani nie otworzyła, wylamałbym drzwi. I rzucił się na pomoc.

**ONA:** Bardzo mocno śpię. I nagle budzę się, kiedy pan rzuca się na mnie! Z siekierą! Wyobraża pan sobie?

**ON:** Proszę wybaczyć!

**ONA:** Budzę się. Pan nade mną z siekierą!

**ON:** Nie pomyślałem, że pani mogłaby się przestraszyć.

**ONA:** I rzeczywiście – czego tu się bać?!

**ON:** Dzisiaj mam premierę.

**ONA:** Wiem. Wszędzie pełno afiszy.

**ON:** Zapraszałem panią już rok temu.

**ONA:** Pamiętam.

**ON( w dużym wzburzeniu i dlatego bezwiednie wymachując siekierą):** Więc pani przyjdzie?!

**ONA ( ostrożnie się odsuwa):** Oczywiście. Oczywiście wybieram się!

**ON: To ja wstąpię po panią? I razem pojedziemy do teatru!**

**ONA: Oczywiście, oczywiście. Proszę wstąpić! Tylko bez siekiery!**

WYCIEMNIENIE. Potem rozjaśnienie do poświęty letniego zmierzchu.

JEJ mieszkanie. Ona stoi wytwornie uczesana w sukni koloru fuksji. Sukienka z dekoltem, nieco frywolna, seksowna. Ona wyraźnie nie „pasuje” wiekiem do sukienki. W każdej ręce trzyma żakiet – filetowy i koloru morskiego. Widać, że ma wątpliwości – ogląda to jeden to drugi. Wyraźnie zastanawia się, który założyć.

Zegar bije sześć razy. Dzwonek.

Ona otwiera.

ON wchodzi. W smokingu.

**ON ( patrz na nią) : Czyżby?! Czyżby to ta sam sukienka?**

**ONA: Tak.**

**ON: Niebywale!**

ON chodzi wokół NIEJ, przyglądając się. ONA z gracją obraca się tak, żeby zawsze być zwrócona do niego przodem. Jak słonecznik do słońca. W taki sposób w pewnym uroczym momencie ONA stoi tyłem do widowni. Widać, że zamek w sukni się nie dopina i że od dawna już nie ma najmniejszych szans na dopięcie.

Ale ONA nie dopuszcza do tego, żeby ON to zauważył.

**ONA: A smoking?**

**ON: Też.. Już trzykrotnie krawiec popuszczał na szwach, ale i tak jest przyciasny.**

**Bardzo widać?**

**ONA: W ogóle nie zauważyłam, żeby pan choć trochę utył.**

**ON: Szczerze mówiąc przybrałem na wadze przez te trzydzieści lat. Ale niewiele. Trzy, cztery razy do roku wkładam ten smoking. To zmusza mnie do dbania o kondycję. Ale i tak musiałem pobyć na diecie, żeby zrzucić ze dwa kilogramy...Pani też była na diecie.**

**ONA: Nie.**

**ON: Nie?**

**ONA: Nie byłam na diecie, tylko przez tydzień wręcz głodowałam. I teraz czuję się niemal jak święta. Czy rzeczywiście płynę się w powietrzu, czy tylko pycha mnie unosi?**

**ON: Trochę pani płynie, a trochę unosi pychę.**

**ONA: Nie mogę wybrać żakietu. Który by pan doradził?**

**ON: Niech pani nie zakłada żakietu! Gorąco! No a przede wszystkim –wspaniale pani wygląda w tej sukience! Żakiet tylko wszystko popsuje.**

**ONA: Ale...dekolci jest głęboki.**

**ON: To pięknie!**

**ONA: Ale moim wiekiem to zbyt wyzywające!**

**ON: W takim razie ten. ( wskazuje na żakiet koloru morskiego)**

**ONA: Zdecydowane!**

**ON ( próbuje wziąć od NIEJ żakiet): Pozwoli pani – podam.**

**ONA: Nie. Po prostu – proszę potrzymać ten drugi ( oddaje mu drugi żakiet)**

ONA zgrabnie radzi sobie z założeniem żakietu. Przez cały ten czas bez przerwy się uśmiecha.

**ON: Wszystko dobrze?**

**ONA: Wspaniale!**

**ON: Chodźmy!**

ONA nieoczekiwanie rusza z miejsca, mknie do pokoju, w niebywałym tempie chwytając kawałek chleba, smarując masłem, rzuca na wierzch ser i łapczywie, ale schludnie zjada.

**ONA: No, teraz wszystko w porządku.**

ON otwiera drzwi i...okazuje się, że znajdują się w operze.

Na podeście schodów stoją teraz dwa teatralne aksamitne fotele. Za nimi horyzont z perspektywą sali: parter, amfiteatr, loże, balkony, jaskółka. Słychać szum widowni, strojenie instrumentów orkiestry.

ONI siadają.

ONA rozgląda się zadowolonym.

**ONA: Pełny teatr! Wszystko wyprzedane!**

Światłom przygasa. Zaczyna się uwertura.

ON ją obejmuje i przyciąga do siebie.

**ONA: Nie umknie mi żadna nutka .**

ONA kładzie mu głowę na piersi i zasypia.

**ON( patrzy na NIA) Ach...( z czułością): Moja miła. Moja najdroższa...**

Przechyla głowę w JEJ kierunku i też zasypia.

Tak zgodnie śpią przy dźwiękach uwertury.

Uwertura się kończy.

W sali zrywają się oklaski i okrzyki: „Brawo!”

ON wzdryga się i podskakuje. ONA też. I wtedy orientują się, gdzie są. Zaczynają się śmiać i klaskać.

KONIEC.